6 stron z dodatkiem „ŻYCIE KRAJU"

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

Cena 1/6

ROK VII. Nr 49/337

LONDYN, 6 GRUDNIA 1953 R.

JÓZEF KISIELEWSKI

O ZAMIARACH I PRACACH WYDAWNICZYCH

Od pięciu lat, na kilka tygodni przed pierwszym stycznia jeden z numerów naszego pisma poświęcamy omawianiu zagadnień wydawniczych. Poruszane są w tych artykułach potrzeby książkowe społeczeństwa emigracyjnego, trudności w tych potrzeb realizowaniu i plany naszego skromnego wkładu do ogromu istniejących potrzeb. Podobnie postępujemy i w roku bieżącym. Artykuł niniejszy, artykuł Michała Sambora oraz drobny materiał dodatkowy ma przedstawić w sumie Czytelnikowi zarówno problematykę ogólną z zakresu wydawniczego, jak i sprawy związane bezpośrednio z działalnością Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas".

1.

Na początku tych uwag chciałbym podzielić się spostrzeżeniami natury ogólnej. Opierają się one i na doświadczeniach szczególnie intensywnego roku pracy jednej z polskich firm wydawniczych i na licznych objazdach terenu wychodźczego w Anglii, Szkocji, Francji, Włoszech i Niemczech. Warto tu powiedzieć jeszcze: oraz na licznych listach z niemal wszystkich ośrodków polskiego rozproszenia. Biorąc te wszystkie spostrzeżenia przesłankowe, trzeba wyciągnąć kilka zasadniczych wniosków, które nie są ani nowe ani zaskakujące, w miarę tylko dokładniejszego sprawdzania — zaostrzają się do stopnia wyraźnej oczywistości.

Pierwszy wniosek dotyczy rynku czytelniczego. Rynek ten, w miarę upływających lat emigracji, nie kurczy się, ale rośnie. I to rośnie w dość przyśpieszonym tempie, a wołanie o książkę polską dochodzi z coraz liczniejszych, dotąd głuchych albo prawie głuchych, terenów. Nie chcę wcale twierdzić, że ten wzrost będzie zjawiskiem trwałym, bo po prostu trudno przewidzieć, jak się nasze sprawy ogólne i nasze sprawy szczegółowe ukształtują; chcę powiedzieć tylko to, że w tej chwil, w tych latach powściągliwość czytelnicza emigracji została przełamana, że zaznacza się duża aktywność kulturalna całej grupy emigracyjnej i że żądanie polskiej książki jest na razie w fazie rosnącej.

Drugi wniosek dotyczy samego typu książki. Jest już dzisiaj rzeczą pewną, że dwa istniejące gotowe rezerwuary książek polskich, to znaczy książki wydane dawniej na emigracji i nowe książki z Polski, nie są w stanie zaspokoić istniejącego głodu czytelniczego ani pod względem treści, ani pod względem ilościowym. Książki wydane dawniej na emigracji, w latach 1940-1947, stają się coraz bardziej książkami „wyczytanymi". Książki zaś z Polski, nie mówiąc już o trudnościach ze sprowadzaniem i cenach tych książek, z coraz większym trudem mogą być zalecane czytelnikowi do nabywania, ze względu na swoją tendencyjność ideową. Nawet teksty klasyków polskich, wydawane w Kraju, są coraz bardziej deformowane swoistymi wstępami, odsyłaczami i komentarzami.

W tej sytuacji narzuca się automatycznie wniosek trzeci, który stwierdza, iż powstałe i powstające potrzeby czytelnicze emigracji mogą w pełni zaspokoić tylko książki tu wydawane, przy dostosowaniu ich doboru do wytworzonych potrzeb, a ich kolportażu do powstałych stosunków osiedleńczych i przestrzennych.

Należy w tym miejscu zwrócić uwagę na dwa dalsze problemy. Chodzi mianowicie o różnorodność potrzeb czytelniczych. Potrzebne książki są rozbite na wielorakość typów, gatunków i poziomów, co jeszcze bardziej komplikuje i utrudnia działalność wydawniczą. Równocześnie potwierdza to wyrażoną już niejednokrotnie na tych łamach oczywistość, iż polska akcja wydawnicza na emigracji nie zostanie spełniona w zadawalającym stopniu, jeśli będzie wysiłkiem jednostkowym. Aby mogła się udać, musi być prowadzona przez wiele firm wydawniczych, które — co najważniejsze — muszą działać zespołowo, we wzajemnym porozumieniu, współdziałaniu i współpracy. Przez cały rok ubiegły wielokrotnie podkreślaliśmy ten pogląd, a w naszej praktyce wydawniczej staraliśmy się czynnie ten postulat realizować.

I w końcu sprawa tekstów. Wydaje mi się, iż w chwili obecnej istnieje więcej możliwości wydawniczych, aniżeli gotowych tekstów. Sam problem tekstów podręczników dla powstających szkół polskich stwarza olbrzymi problem pisarski. Ale abstrahując od tego szczegółowego i bardzo użytkowego zagadnienia pisarskiego, potrzeba powieści i wszelkiego rodzaju pełnotomowych książek literackich będzie przecież rosła równomiernie z rosnącym wołaniem o większą ilość wydawanych książek.

2.

W artykule „Plan na jeden rok", zamieszczonym na tych łamach dwanaście miesięcy temu Katolicki Ośrodek Wydawniczy przedstawił swój plan roku 1953, zapowiadając wydanie licznych książek.

Zapowiedzi te zostały w dużej mierze spełnione, zestawienie na następnej stronie ŻYCIA wykazuje, że w okresie od stycznia do końca grudnia 1953 r. wyszło lub wyjdzie trzydzieści różnych pozycji, wśród których znajdują się dzieła bardzo obszerne, ale również i kilkudziesięciostronicowe broszury. Przeciętna objętość jednej pozycji miała około dwustu stron zwykłej strony tekstu. Wartość artystyczna, kulturalna, czy społeczna wydanych książek wymaga również omówienia, nie do autora niniejszego artykułu ani do kogokolwiek z tych, którzy nad wydaniem książek pracowali, należy takie omówienie. Można by tu jedynie wskazać taką bezsporną pozycję w dorobku wydawniczym 1953 roku, jaką jest antologia liryki polskiej Borowego „Od Kochanowskiego do Staffa" (wydanie drugie uzupełnione i przerobione przez autora).

Ale było w kilku punktach również niedotrzymanie zapowiedzi. Dotyczyło ono przeważnie poszczególnych pozycji „Biblioteki Polskiej", a zwłaszcza kolejności wydawanych tomów. Nie będę wyliczał przyczyn, dla których te zmiany okazały się nieuniknione, pragnę powiedzieć tylko, że — godziliśmy się na nie tylko po wyczerpaniu wszystkich sposobów dotrzymania obietnicy. Wypływały te sytuacje przeważnie z tego faktu, iż „Biblioteka Polska" — mimo włożenia w nią dużego wysiłku — była w naszych warunkach i w pierwszym roku istnienia imprezą opierającą się w pewnej mierze i na improwizacji nie pozwalającej na spokojne i równe planowanie na rok z góry. W miejsce jednak zapowiedzianych a nie wydanych kilku książek otrzymał Czytelnik tytuły inne, równie pełnowartościowe, a niekiedy jeszcze bardziej atrakcyjne.

W tym miejscu rozrachunków z własną pracą, trzeba wspomnieć i o innych jeszcze niedociągnięciach. W kilku wypadkach zapowiedziane terminy ukazania się książek nie zostały dotrzymane, a Czytelnik — jak w wypadku książki T. Felsztyna „Świat w oczach współczesnej nauki" — otrzymał zamówione tomy z opóźnieniem. To niedociągnięcie sprawi, że dwie książki roku bieżącego wyjdą z oprawy dopiero w pierwszych dniach stycznia roku 1954.

Na pewno były również i inne niedociągnięcia. Zbytecznym byłoby pisać, iż najwięcej boleją nad nimi, ci, którzy musieli je zawinić, to znaczy cały zespół wydawniczy Ośrodka. Mają oni głęboką nadzieję, iż Przyjaciele „Biblioteki Polskiej" i innych wydawnictw „Veritasu" wybaczą te niezamierzone uchybienia, tym bardziej, iż rok pouczających doświadczeń pozwoli wiele z nich usunąć w roku następnym.

3.

Jeśli chodzi o rok następny, to plan wydawniczy utrzymany zostanie w skali roku, który mija.

„Biblioteka Polska" wyda w roku 1954 dwanaście tomów, co miesiąc jedną książkę. W liczbie tej będzie osiem tomów utworów beletrystycznych, powieściowych i pamiętnikarskich (seria czerwona), dwa tomy dzieł religijnych (seria niebieska), jeden tom pracy popularno-naukowej (seria zielona) oraz jeden tom premiowy (seria biała). Z upływem ostatniego dnia każdego miesiąca upływać będzie również termin subskrypcyjny na oznaczone dzieło, które z dniem następnym będzie wchodziło w obieg księgarski po normalnej, znacznie wyższej od subskrypcyjnej, cenie. Uczyniony zostanie wysiłek, aby w ciągu najbliższych piętnastu dni od chwili wygaśnięcia subskrypcji abonent otrzymywał zamówioną książkę. W subskrypcji, po cenie zniżonej, będzie można nabywać pojedyńcze tomy lub prenumerować wszystkie, z tą tylko różnicą, iż do grudniowego albumowego tomu premiowego po najniższej cenie, będą mieli prawo tylko abonenci, a nie subskrybenci sporadyczni.

Plan „Biblioteki Polskiej" na rok 1954 przedstawia się następująco:

styczeń — M. Winowska „O. Maksymilian Kolbe",
luty — J. Kisielewski „Powrót",
marzec — T. Zajączkowski „Ślad bosej nogi",
kwiecień — Pamiętniki wojenne (jednej z wybitnych osobistości polskiego życia emigracyjnego),
maj — A. Carrel „Podróż do Lourdes",
czerwiec — J. Kossowski „Chleb w puszczy",
lipiec — E. Waugh „Scoop" — powieść satyryczna,
sierpień — „Apokryfy" w opracowaniu Daniel Ropsa,
wrzesień — G. Greene „Moc i chwała",
październik — J. Bielatowicz „Lili Marlen",
listopad — powieść dla młodzieży,
grudzień — Z. Kossak „Rok polski", wydanie albumowe z licznymi ilustracjami.

W obrębie podanego wyżej planu mogą zajść nieodzowne zmiany. Będą to jednak najprawdopodobniej zmiany w kolejności ukazujących się tomów. Zmiany w zakresie tytułów nastąpią jedynie wówczas, jeśli w wydaniu zapowiedzianego tomu nastąpią nieprzewidziane przeszkody, lub gdy zapowiedziany tom będzie można zastąpić tytułem utworu polskiego.

Wydawnictwo „Biblioteki Polskiej" pozostaje w chwili bieżącej w pertraktacjach z wieloma autorami polskimi, którzy obiecali oddać swoje nowe prace naszemu wydawnictwu. W zakresie książek religijnych i filozoficznych pozostają w pertraktacjach lub w opracowaniu zapowiedziane już poprzednio dzieła: O. I. M. Bocheńskiego O. P. „Współczesna filozofia europejska", T. Mertona „Wybór pism", O. H. Petitot „Wprowadzenie do świętości", K. Adama „Istota katolicyzmu" i wiele innych. Wyborem ich i kolejnością zajmować się będzie specjalny komitet, który rozpocznie swoje prace w styczniu najbliższego roku. Dodać tu należy, iż w przygotowaniu znajduje się wybór pism św. Franciszka Salezego w nowym przekładzie.

Poza „Biblioteką Polską" plan na rok następny przewiduje wydanie kilku ważnych książek.

Z zakresu wydawnictw religijnych ukażą się dwie książeczki do nabożeństwa, obszerniejsza i mała p.t. „Przyjdz królestwo Twoje". Ukaże się kilka odmian katechizmów lub podręczników katechetycznych. Między innymi ukaże się drugie wydanie emigracyjne „Katechizmu podstawowego" ks. dr. Czesława Piotrowskiego oraz dwa opracowania metodyczne do nauki religii. Aby wymienić wszystkie główniejsze pozycje, tym razem wyjątkowo nie własną ale wydaną w porozumieniu z Katolickim Ośrodkiem Wydawniczym przez Klasztor Benedyktynów z Bruges, trzeba wspomnieć o przejętych przez „Veritas" na skład główny — poza wielkimi mszałami na każdy dzień roku — i nowych mszalików niedzielnych.

W pierwszej połowie roku następnego ukaże się w pięknym wydaniu bibliofilskim książka Jana Bielatowicza p. t. „Na polach bitew II Korpusu", oraz obszerne dzieło zbiorowe „Drogi cichociemnych", oparte na wspomnieniach polskich spadochroniarzy zrzucanych do Kraju w czasie ubiegłej wojny. Książka ta ukaże się równocześnie z wydaniem angielskim i amerykańskim. W dziale poezji wyjdzie tom wierszy Beaty Obertyńskiej p.t. „Miód i piołun".

Na pograniczu literatury dla dorosłych i dzieci stoi urocza książka pióra i rysunku jednego z heroicznych lotników naszego czasu a wielkiego pisarza francuskiego Antoniego de Saint-Exupery'ego p.t. „Mały książę", która ukaże się w drugiej połowie roku.

4.

Tą książką wchodzimy na teren wydawnictw, którym Katolicki Ośrodek Wydawniczy poświęcić pragnie w roku przyszłym szczególną uwagę. Chodzi o wydawnictwa dla dzieci i młodzieży. Ze wszystkich polskich rynków czytelniczych, ten jest najliczniejszy i najbardziej zaniedbany, a tak bardzo trzeba go zdobywać, rozszerzać i służyć mu.

W serii rozpoczętej wychodzącą za kilka tygodni „Historią o Zielonym Wianku" S. Sępa Szarzyńskiego wyjdą dwie dalsze książeczki dla najmłodszego czytelnika; tytuły nie zostały jeszcze ustalone. W „Bibliotece Polskiej" wyjdzie wybrana szczególnie starannie powieść dla młodzieży, a być może ukaże się ponadto jeszcze jedna książka tego typu.

Ale nie to pragnąłbym tu szczególnie podkreślić. Największą potrzebą w zakresie materiału czytelniczego dla młodzieży jest literatura masowa, takie wydawnictwa, które by wartością tekstową stały na potrzebnym poziomie, przystępną ceną mogły rozchodzić się jak najszerzej, a które stałyby się pomocą dla tej ciągle potężniejącej akcji szkolnej douczania przedmiotów ojczystych, jakiej w chwili obecnej jesteśmy świadkami.

Jedną z takich pomocy niewątpliwie będzie wydawany przez Katolicki Ośrodek Wydawniczy miesięcznik ilustrowany dla młodych p. n. „Droga". Miesięcznik ten ukaże się w połowie grudnia i będzie organem Sekretariatu Polskiej Pracującej Młodzieży Katolickiej, który powstał przed kilku miesiącami w Londynie.

Drugim wydawnictwem będzie stałe wydawnictwo tekstów dla młodego czytelnika, które w specjalnej formie wydawniczej, a po taniej cenie, zacznie wychodzić najprawdopodobniej już w pierwszych tygodniach przyszłego roku.

Niezależnie od wymienionych powyżej projektów, dyskutowane są z tego zakresu dalsze, których na razie — ze względów nie pełnego jeszcze ich ustalenia — wymieniać nie można.

Dodać by tylko można, iż w jesiennych miesiącach przyszłego roku ukaże się drugi tom „Kalendarza Rodziny Polskiej", którego tom pierwszy rozszedł się w chwili obecnej w kilkutysięcznym nakładzie niemal zupełnie.

5.

W końcu tych uwag należy wymienić tych, którzy w naszej pracy wydawniczej szczególnie pomogli.

Pomógł przede wszystkim Czytelnik. „Biblioteka Polska" nie trwa jeszcze roku, a zdołała już zatoczyć szeroki krąg rodziny czytelniczej, przekraczający dobrze dwa tysiące stałych i sporadycznych odbiorców. Krąg zwiększa się z tygodnia na tydzień, przy czym pocieszającym jest zwłaszcza ten fakt, iż krąg nie trzyma się tylko najbliższych środowisk polskich, ale rozszerza się przestrzennie i sięga do najdalszych, najbardziej egzotycznych, a samotnych komorek polskiego życia uchodźczego.

Pomogli bardzo Przyjaciele, Władze kościelne oraz duchowieństwo polskie w Wielkiej Brytanii i poza oceanami, upatrując w działalności wydawniczej ważną działalność religijną i narodową, nie szczędziło i zachęty i porady i pomocy. Pomógł świat pisarski, który od pierwszej chwili otoczył nasze borykania się wydawnicze życzliwością i pomocą. Pomógł wreszcie pracownik kulturalnym w terenie, który w zetknięciu bezpośrednim z potrzebami masy emigracyjnej zdaje sobie dobrze sprawę z istoty prób wydawniczych.

Do rzędu tego typu działaczy kulturalnych zaliczam z całym przekonaniem terenowych kolporterów pism i książek. Pracując w warunkach dużego odosobnienia, najczęściej bezimiennie, często zupełnie bezinteresownie — są oni największą dźwignią i pomocą książki polskiej. To przez nich, dzięki ich pracy, dzięki ich trudowi książka polska nie zatrzymuje się na kilku większych ośrodkach polskich, ale penetruje w głąb i wszerz odludzia, samotnie i — wypadki pół albo całych zatonięć.

W tym roku nie mogę również nie podkreślić pomocy, jaką otrzymuje polska książka na emigracji od pracowników samego Katolickiego Ośrodka Wydawniczego. O jednej z najważniejszych kategorii pracowników, o drukarzach książek, mówię osobno na innym miejscu przy okazji omawiania zgryźliwego listu.

Ale to przecież nie tylko oni. Chodzi również o wszystkich tych, którzy wykonują czynności administracyjne i ekspedycję. To łatwo powiedzieć — wysyłamy w ciągu miesiąca do czterech tysięcy książek. Ale jak tego dokonać w czterech małych klitkach, w kilka zaledwie par rąk, w dwadzieścia pięć roboczych dni, nie licząc ekspedycji tygodników!

A jednak dokonują. Czynią dobrowolnie ponad tę miarę, którą się uważa za normalną ilość pracy. Nieraz gorąco pragnę, aby nasz Czytelnik zobaczył tę zażartość, z jaką rzucają się ci ludzie na sterty przywiezionych nowych książek, aby nie opóźnić ich wyjścia w świat. Mam w takie chwile wrażenie, że się od tej zajadłości rozchyboce ta śmieszna, dawna paddingtońska wozownia niezłomną modlitwą pracy i wiary bezsensowi wbrew, wbrew bezmyślnym melodiom tkwiącej w sąsiedztwie knajpy, gdzie współczesna pustka świata zapija spleen, smutek i niewiarę.

Józef Kisielewski

SED CONTRA

PLATON NA RYNKU

Gdzieś koło roku 360 przed Chrystusem, jeśli wierzyć starym zapiskom, wystawiono na rynku Platona, aby go sprzedać jako niewolnika. Chodzili koło nagiego więźnia szanowni obywatele miejscy, politycy wytrawni, statyści, znawcy spraw gospodarczych i kulturalnych. Macali mu mięśnie i zaglądali w zęby: barczysty był, mógł służyć do kręcenia żarn. Jego nauczyciel skończył gorzej: ten obdartus wiecznie plątający się po ulicach naraził się Meletosowi i innym przywódcom Partii Demokratycznej; musiał umrzeć, bo „szarpał się na świętości narodowe". Kiedyś, wieki później w jakiejś norze na przedmieściu Aleksandrii miał żyć — to jest przychodzić spać po całodziennym noszeniu worków w porcie — jeden z wielkich uczniów Platona, Ammoniusz. I kiedy patrzę poprzez wieki, widzę ciągle niemal to samo: proboszczyna zapadłej prowincjonalnej mieściny w Afryce, który się nazywał Augustyn; obskurny żyd, wyrzucony ze synagogi, piszący w chwilach wolnych od szlifowania szkła swoją Etykę; bibliotekarz królewieckiej biblioteczki, przez lat czternaście czekający na nędzną katedrę. I na końcu ten gorzki uśmiech jednego z największych logików amerykańskich naszych czasów, gdy mi mówił, że u nich, w Stanach, nikt prawie nie jest tak źle płatny, jak filozofowie i nikt bardziej od nich pozbawiony znaczenia.

A jednak? A jednak, gdyby ci szanowni obywatele, którzy dyskutowali nad ceną mięśni Platona i mówili o nim „widzisz go, filozof!" byli choć przez chwilę pomyśleli czym są oni, czym jest ich zacne miasto i cała Grecja w porównaniu do tego niewolnika? Gdyby choć w jakimś ułamku mogli byli pojąć, że z pochylonej głowy nagiego więźnia buchnęła już i płynąć miała myśl, która pójdzie przez wieki jak strumień lawy i jak dynamit, burząc i budując, myśl wokoło której tworzyć się będą cywilizacje i narody, dla której wyruszać będą w pole armie i ludzie ginąć milionami?

Tylko jakie prawo mamy od nich tego żądać? Przecież my sami nie jesteśmy wiele lepsi. Owszem, owszem. Maritaina to jeden i drugi ma na półce (nie czytał, ale ma: tak samo miałby Aston Martina, gdyby go było stać). Na uniwersytecie, nawet najbiedniejszym, wypada mieć jakiegoś filozofa; to należy do szyku. To wszystko nie przeszkadza jednak wcale uważać filozofię za nieszkodliwy luksus i śmiać się w oczy takim, którzy, jak ja tutaj, próbują ludzi przekonać, żeby filozofom patrzyli na ręce, bo w tych rękach jest moc, gotowa rozsadzić świat szybciej i pewniej od wszystkich bomb atomowych razem wziętych.

Tylko że, naprawdę, przyszły czasy, w których wypadałoby popatrzeć na Platona innymi oczami i przestać uważać filozofię za szyk i „wymóg kulturalny". Żyjemy w czasach, w których każdy mógł namacalnie i boleśnie się przekonać, do czego ona prowadzić może. Minęły lata, w których wolno było poklepywać filozofów po ramieniu.

Powodem jest bolszewizm. Nieprawe dziecko tego samego Platona (którego zresztą komunistyczni obskuranci wypierają się jak mogą — głupcy!) jest on tworem filozofii. Z niej wziął swoje podstawowe zasady i z zadziwiającą uporczywością głosi filozofię wszędzie gdzie może i jak może. Głosi ją między innymi w Polsce. Nasz kraj nigdy w dziejach nie przeszedł przez tak intensywne, tak powszechne kształcenie filozoficzne, jak od lat pięciu. Od góry do dołu, od profesorów uniwersytetu, poprzez nauczycielki szkół ludowych do robotników rolnych wszyscy muszą się uczyć, muszą ciągle słyszeć o filozofii, o materii, o świadomości, o realiźmie i idealiźmie, o stosunku ducha do ciała, o podstawach estetyki i tak dalej. Odbywa się w Polsce w tej chwili na olbrzymią skalę zakrojony proces uczenia naszego narodu filozofii. Złej, spodlonej, prymitywnej, ale przecież filozofii. Jest on już tak daleko posunięty, że niejeden współczesny profesor uniwersytetu emigrant nie dotrzymałby kroku w dyskusji nauczycielce polskiej szkoły powszechnej, że spotkałby się u niej z zagadnieniami, o których istnieniu nawet nie słyszał.

I to nie jest wszystko: ta sama filozofia używana jest wszędzie i zawsze jako broń intelektualna przeciw nam. Wiemy już dziś na przykład, jak wyglądało rozbijanie od wewnątrz literatów polskich; nieprawdą jest, że zapędzono ich w duchową niewolę samą siłą. Wiemy, że zanim potrzeba było użyć policyjnej pałki, niejeden z nich kapitulował już wobec groźnej, bo o tyle od jego własnej wiedzy wyższej, dialektyki. Jakże chcieć, aby człowiek, który nigdy w życiu nie zastanowił się nad żadnym zagadnieniem filozoficznym, mógł stawić czoło tej filozoficznej maszynie wojennej? Walka będzie zawsze podobna do starcia piechura zbrojnego w karabin z czołgiem: kula karabinu odbije się od pancerza dialektyki, a ona przejdzie zwycięsko nad trupem jego ducha.

Toteż czas jest zmienić stosunek do Platona. Filozofia nie jest przedmiotem zbytku. *Uczyć się filozofii,* taki jest nakaz chwili — dla tych przynajmniej, którzy chcą być kiedyś w Polsce pożyteczni.

I.M.B.

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS"

PLON ROKU 1953

K S I Ą Ż K I R E L I G I J N E

O.M.W. Bernadot O.P:

Matka Boska w naszym życiu

Przełożyła z francuskiego M a r i a P r z y ł u c k a

Str. 190. Oprawa płócienna. Cena 15/-

O.I.M. Bocheński O.P.

Szkice etyczne

Str. 212. Oprawa płócienna. Cena 15/-

M. Gawalewicz i P. Stachiewicz

Królowa niebios

LEGENDY O MATCE BOSKIEJ

Str. 189. Ilustracje. Oprawa płócienna. Cena 15/-

DOKUMENTY NAUKI KOŚCIOŁA

PIUS XII:

Sumienie chrześcijańskie

Cena 1/6

PIUS XII:

Duch poznaje wszechświat

PRZEMÓWIENIE DO ASTRONOMÓW

Cena 1/-

PIUS XII:

Encyklika maryjna

„FULGENS CORONA"

(W druku) Cena 1/6.

P O E Z J A

Od Kochanowskiego do Staffa

ANTOLOGIA LIRYKI POLSKIEJ

ułożył

Wacław Borowy

Wydanie nowe, uzupełnione.

(W druku)

Str. 450 (około). Oprawa płócienna. Cena 30/-

P O W I E Ś Ć

Zofia Kossak

Błogosławiona wina

Powieść historyczna.

(Wyczerpana)

Str. 193. Oprawa płócienna. Cena 15/-

Maria Danilewiczowa

Blisko i daleko

Opowiadania.

Str. 184. Oprawa płócienna. Cena 15/-

Wacław Grubiński

Pani Sapowska

Powieść.

Stron 184. Oprawa płócienna. Cena 15/-

Franciszek Werfel

Pieśń o Bernadecie

Powieść. 2 tomy.

Str. 246+216. Oprawa płócienna. Cena 15/-+15/-

Jan Guareschi

Mały świat don Camilla

Przekład J a n a B i e l a t o w i c z a

Z ilustracjami.

Str. 210. Oprawa płócienna. Cena 15/-

Wanda Miłaszewska

Bogactwo

Powieść współczesna.

Str. 229. Cena 12/6

MICHAŁ SAMBOR

PIERWSZY ROK „BIBLIOTEKI POLSKIEJ"

TŁO

Bardzo niedawno przeżywaliśmy taki smutny i wcale długi okres, kiedy się wydawało, że ruch wydawniczy na emigracji zamrze zupełnie. Ledwie powstał ambitny miesięcznik „Kultura", już w pierwszych numerach zmuszony był rozpaczliwie apelować o poparcie, „Wiadomości" raz po raz zapowiadały, że najbliższy ich numer może być ostatni i z ponurym humorem uciekały się do takich zabiegów reklamowych jak ofiarowywanie... koniaku i kosmetyków tytułem premii za zjednanie nowych abonentów. O książkach przestano niemal mówić i myśleć.

Pamiętam z tego okresu triumfujący felieton w którejś z reżymowych szmatek. Ideowych, politycznych emigrantów — szydziła szmatka — stać na domy, samochody, bale, ale nie na utrzymanie pism literackich. Byli i wśród nas pesymiści, którzy, jak Wacław Zbyszewski, twierdzili, że jedynym wydawnictwem polskim w Anglii, które ma widoki ostania się, jest „Dziennik Polski", i to pod warunkiem upodobnienia się do brukowej prasy brytyjskiej.

Właściwie dopiero w bieżącym roku nastąpił bardzo wyraźny zwrot ku lepszemu, zwrot aż zdumiewający swą gwałtownością.

W przeciwieństwie do lat poprzednich, poważne miejsce w tegorocznej bibliografii zajmują książki w pełnym tego słowa znaczeniu, nie broszurki, nie w mikroskopijnych nakładach wydawane tomiki poezyj. Mamy dziś cztery ośrodki, które, z mniejszym lub większym powodzeniem, rozpoczęły planową i systematyczną akcję wydawniczą: „Gryf", „Instytut Literacki", „Oficyna Poetów i Malarzy" oraz „Veritas". Powstają nowe przedsięwzięcia, jak np. Oficyna Stanisława Gliwy, Drukarnia Polskiego Towarzystwa Literackiego, książki polskie zaczynają się pojawiać nawet w dalekiej Argentynie, w pismach literackich aż szumi od zapowiedzi wydawniczych, zamiarów, subskrypcyj, a i same te pisma okrzepły, ba nawet przybierają na ciele: „Kultura" oprócz zwykłych numerów wydała serię numerów poświęconych sprawom krajowym i numer poświęcony kulturze amerykańskiej; „Wiadomości" coraz częściej wypuszczają 6-stronicowe numery; ŻYCIE wzbogaciło się o dodatek „Życie Kraju".

Nie mogę kusić się o zobrazowanie przyczyn tej nagłej a tak radosnej poprawy (pozostają one ciągle jeszcze nieuchwytne i uchwycić ich nie sposób wobec zupełnego braku systematycznie opracowanych danych o życiu emigracji), niemniej jednak chciałbym zaryzykować kilka przypuszczeń. Przede wszystkim, wydaje się rzeczą jasną, że choć to ożywienie ruchu wydawniczego zbiegło się w czasie ze wzrostem zainteresowania, jakim od niedawna Ameryka darzy polityczne emigracje ze wschodniej Europy — te dwa zjawiska nie mają ze sobą nic albo prawie nic wspólnego. Amerykanie interesują się przede wszystkim, niemal wyłącznie, tym, co ma dla nich doraźną wartość w zimnej wojnie. W tej czy innej postaci łożą na akcje polityczne i propagandowe, niełatwo natomiast otwierają sakiewkę dla spraw nie wróżących bezpośredniej dywidendy politycznej. Z imponującą szczodrością wyposażyli „Radio Wolnej Europy", ale kilku zasłużonym pisarzom cofnęli skromne stypendia, a katedrę polonistyki w Columbia University ufundował rząd warszawski. Nie mam zamiaru wchodzić tutaj w to, czy postępowanie Amerykanów jest słuszne i usprawiedliwione i daleki jestem od niedoceniania wagi pomocy amerykańskiej — chodzi mi tylko o proste stwierdzenie faktu, dość istotnego dla zrozumienia omawianego problemu.

Faktem tym jest, że wydawnictwa polskie na emigracji istnienie swe i rozwój, po wyczerpaniu funduszów pochodzenia „wojennego", zawdzięczają dzisiaj już niemal wyłącznie czytelnikowi. Ośrodki wydawnicze na emigracji coraz mniej przypominają urzędy, coraz więcej normalne firmy handlowe, które muszą wytwarzać taki „towar", na jaki jest popyt i których „panem jest klient".

Sądzę, że przyczyn zmiany na lepsze w ruchu wydawniczym, należy szukać w zmianach, jakie zaszły w położeniu tego klienta. W położeniu psychicznym, materialnym, nawet geograficznym. W okresie wojny ruch wydawniczy był żywy, ale nienormalny. Pieniądze były, były ambicje, więc się wydawało dużo, sprzedawało mniej (mimo że i klient był wtedy na ogół bogatszy), rozdawało więcej. Pozostałością tego okresu, na szczęście zanikającą, był u wielu ludzi nawyk zaspakajania potrzeb kulturalnych gratisowo. Nawyk ten pokutuje jeszcze u bardzo nielicznych ludzi, większość jednak zrozumiała, że po zrzuceniu munduru, i ubranie, i książki trzeba kupować za zarobione pieniądze. Przez pierwsze lata po zakończeniu wojny większość z nas, jeśli nie dosłownie, to w przenośnym znaczeniu „siedziała na walizkach". Życie nasze toczyło się w mglistej atmosferze tymczasowości wśród skoków od nieuzasadnionej nadziei do równie nieuzasadnionej rozpaczy. Zdaje się, że dzisiaj stan ten minął. Emigracja się ustabilizowała, niedawny smutny żart Hemara, że niedługo będziemy obchodzili „dwudziestopięciolecie emigracji" coraz mniej wygląda na żart. To ustabilizowanie się jest z reguły związane z wyraźną poprawą położenia materialnego. Wielu, bardzo wielu ludzi „urządziło się" zupełnie znośnie, duży odłam emigracji osiągnął nawet stopę życiową, cywilizacyjną i kulturalną, o jakiej nie marzył w Polsce. Wiem, że tym stwierdzeniem wywołam namiętne protesty tych, którym się nie wiedzie, którzy nadal borykają się z nędzą. Nie zaprzeczam, że są wśród nas tacy, że jest ich bardzo wielu, zwłaszcza po drugiej stronie Kanału la Manche, stwierdzam tylko, że dziś bez porównania więcej ludzi stać na kupowanie książek, niż przed paru laty. Ważną rolę odgrywa też większe rozproszenie emigracji, przejawiające się z jednej strony zanikaniem ośrodków zbiorowego życia (obozy, hostele) a z drugiej strony wtórną emigracją z zachodniej Europy do zamorskich i rozległych krajów (Ameryka, Australia). Nie ma już prawie obozowych „małych Polsk" (z ich świetlicami, bibliotekami...), przybywa natomiast „latarników", dla których nieraz książka czy pismo polskie są najważniejszym łącznikiem z rodakami. Warto przy tym zaznaczyć, że wbrew czarnowidzom proces wynaradawiania się jest (na razie?) niesłychanie powolny.

Wszystkie te zjawiska mają charakter raczej trwały niż przejściowy, co pozwala wróżyć, że wzmożenie ruchu wydawniczego powinno też mieć podobny charakter, że nie mamy tu do czynienia ze złudną chwilową poprawą, wywołaną przez jakiś zastrzyk stawiający pacjenta na nogi, ale nie leczący go z choroby.

◆

ZAŁOŻENIA

Nie popełnię chyba pomyłki stwierdzając, że pierwsze hasło do frontowego ataku na rzekomą obojętność czytelnika emigracyjnego wobec książki polskiej dał Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas". Zamiar stworzenia „Biblioteki Polskiej" powstał i został ogłoszony w okresie, gdy „noc była najciemniejsza" i gdy zdawało się, że nic nie zapowiada mającego wkrótce nastąpić świtu. A jednak znaki były dla tych, którzy mogli i chcieli je zauważyć. W okresie najcięższego kryzysu wydawniczego można było bowiem zauważyć kilka charakterystycznych objawów. Jednym z nich było niespodziewane powodzenie kilku prób wydawniczych opartych na zasadzie przedpłaty, rzadko w normalnych warunkach stosowanej do wydawnictw książkowych. Książki w ten sposób wydane musiała poprzedzić reklama i to zwróciło uwagę na znaczenie takich form propagandy książki jak ulotka i wytrwale powtarzane ogłoszenia w prasie. Innym spostrzeżeniem, które stosunkowo łatwo było zrobić w naszym ośrodku mającym dużą księgarnię wysyłkową, było, że książki jednak, mimo wszystko... znajdują nabywców. Nakłady starych nawet książek, wojennych jeszcze, rozchodziły się bardzo powoli, ale jednak nikły strumyk wpływów nigdy nie wysychał do cna. Pobieżna nawet analiza tego, co bolszewicy nazywają „pochodzeniem socjalnym" nabywców książek ukazała fakt nader ważny: na emigracji inteligent o wykształceniu uniwersyteckim, przeważnie humanistycznym, który w Kraju był głównym nabywcą książek — przestał być typowym klientem. Może dlatego, że łatwiej jest mu czytać w obcych językach, może dlatego, że pod względem możliwości zarobkowania jest on przeważnie upośledzony?

Te spostrzeżenia wraz ze szczęśliwym intuicyjnym uchwyceniem zjawisk, o których wspomniałem pisząc o „tle", stanowiły punkt wyjścia „Biblioteki Polskiej".

Zasadnicze pytanie brzmiało: Jeśli nieprawdą jest, że nie można sprzedać tylu egzemplarzy książki polskiej, by zwrócił się koszt wydania — co przede wszystkim hamuje działalność wydawniczą? Padła odpowiedź: wysoka cena książki, jej powolny i nieobliczalny zbyt. „Biblioteka" oparła się więc na zasadzie przedpłaty, ale z bardzo ważną modyfikacją: aby przyśpieszyć zbyt książki i zdobyć w ten sposób kapitał obrotowy dla wydania dalszych tomów, wprowadzone zostały okresy subskrypcyjne, określono ściśle krótkie terminy, których przestrzeganie pozwoliło abonentowi na nabycie książki po cenie znacznie niższej od ceny księgarskiej, a nawet — przy początkowych kilkuset egzemplarzach — po cenie poniżej kosztów wydania. W ten sposób zarysowało się rozwiązanie trudności wysokiej ceny i powolnego zbytu. Zbyt ten jednak pozostałby nadal nieobliczalny i nie pozwalałby na planową akcję wydawniczą, gdyby ten system stosować od wypadku do wypadku, od książki do książki. Drugim novum „Biblioteki" jest to, że jest ona wydawnictwem ciągłym, seryjnym, że chce się oprzeć nie tylko na dorywczych prenumeratorach tej czy owej książki, ale na s t a ł y c h abonentach deklarujących z góry, że kupią wszystkie lub bodaj znaczną część wydawanych książek.

Pozyskanie sobie takiego grona stałych odbiorców, wiernych przyjaciół książki polskiej, jest zadaniem niełatwym i tylko w drobnej części wykonanym w pierwszym roku istnienia „Biblioteki". Bez propagandy czy — nie bójmy się tego słowa — reklamy byłoby ono zadaniem niewykonalnym. Stąd duży nacisk położony na ulotki, ogłoszenia, listy do potencjalnych abonentów, afisze, stąd fantastyczny, jak na emigracyjne stosunki, nakład biuletynu wydawniczego „Nowa Książka", bitego nieraz w 50.000 egzemplarzy.

Tyle o założeniach „handlowych". Samo wyrażenie „handel książką" razi delikatne uszka pięknoduchów, przekornie jednak wysunąłem te założenia na czoło, by podkreślić, że na nic najpiękniejsze założenia ideowe bez oparcia w solidnej, trzeźwej kalkulacji. Nie znaczy to jednak wcale, bym nie przyznawał założeniom ideowym naczelnej, nieporównanie ważniejszej roli. Zwłaszcza gdy chodzi o „handel", w którym zysk jest tylko po to, by szedł w nowe, coraz liczniejsze i coraz lepsze książki.

Przed każdym wydawcą, gdy już jako tako rozwiąże sobie problem „za co wydawać", staje pytanie: „co wydawać". Do tego pytania podejść można z różnych stron. Uzyska się wiele odpowiedzi, których suma czy wypadkowa zadecyduje dopiero o typie wydawnictwa. Podejdźmy najpierw od strony ideowej w najogólniejszym tego słowa znaczeniu. Prowadzić nas tu będzie słowo „katolicki", figurujące w nazwie Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas". To słowo zobowiązuje podwójnie: pozytywnie i negatywnie. „Veritas" powinna wydawać książki będące wyrazem katolickiego poglądu na świat i nie będzie wydawać książek z poglądem tym sprzecznych (co nie znaczy, by książki te należało palić, chodzi tylko o to, że nie do nas należy ich wydawanie). Te dwa obowiązki zakreślają już pewne ramy działalności, ale ramy zbyt szerokie, by wyznaczały typ książki.

Zacieśnimy je nieco podchodząc do sprawy od strony obowiązków, które spoczywają na emigracji w dziedzinie kultury. Gorszącą przesadą jest twierdzenie, że tylko nam, emigrantom, Bóg powierzył honor kultury narodowej i że w pracy na tym polu mamy Kraj z a s t ą p i ć. Naszym zdaniem, mamy tylko pracę Kraju u z u p e ł n i a ć, tworzyć przede wszystkim te wartości kulturalne, które okupant usiłuje zdusić.

Wynika z tego postulat dla działalności wydawniczej, który najogólniej można tak sformułować: zadaniem emigracyjnego wydawcy jest wydawać takie książki, które nie mogą się ukazać w Kraju. Będą to z grubsza trzy grupy: książki współczesnych autorów emigracyjnych, wznowienia dzieł, które reżym chce skazać na zapomnienie nie mogąc ich sobie przywłaszczyć ideowo (jak to próbuje robić w stosunku do wielu klasyków naszej literatury) i przekłady książek Zachodu znajdujących się na kremlowskim indeksie.

Gdy podejdziemy wreszcie od strony obowiązków w stosunku do czytelnika, przed wydawcą stają dwa zadania, niekiedy sprzeczne: ma zaspokajać najżywsze i najpowszechniejsze potrzeby czytelnicze a zarazem ma dawać książki możliwie najlepsze, a więc nie tylko dostosowywać się do popytu, ale popyt stwarzać na te wartości, o których jest przekonany, że należą do najwyższych. Ułomna natura ludzka sprawia, że nie wszystkie najżywsze i najpowszechniejsze potrzeby czytelnicze są potrzebami najszlachetniejszymi. Jest pragnienie wiedzy i piękna, ale jest i pragnienie sensacji, narkotyku, niezdrowej podniety. Jest chęć do wysiłku umysłowego, ale jest i pragnienie książki miłej, łatwej, lekkiej. I cóż w tym zdrożnego, jeśli zmordowany ciężką pracą człowiek szuka w książce nie tylko prawdy, dobra i piękna, ale i odpoczynku?

„Biblioteka Polska" usiłuje znaleźć bezpieczną „viam mediam" między Scyllą trudno dostępnych szczytów myśli a Charybdą łatwizny. Stąd nacisk na tradycyjną powieść jako najpopularniejszy rodzaj literacki, stąd pierwszeństwo dawane autorom o stylu klarownym, przystępnym, stąd faworyzowanie książek „krzepiących". Stąd, z drugiej strony, uparte windowanie poziomu i nieobniżanie go nigdy poniżej tego, co jeśli już nie jest wielką literaturą, to w każdym razie należy do prawdziwej literatury.

(Dokończenie na str. 3)

KSIĄŻKI POPULARNO-NAUKOWE

Ks. dr Romuald Zaniewski

Teorie o pochodzeniu i rozwoju życia a naturalizm chrześcijański

Słowo wstępne napisał dr J. Korab-Brzozowski, kierownik polskiego Instytutu Naukowego w Belgii.

Str. 260. Cena 18/-.

Tadeusz Felsztyn

Świat w oczach współczesnej nauki

NAJNOWSZE ODKRYCIA NAUKOWE

Str. 262. Oprawa płócienna. Cena 15/-

E S E J E

G.K. Chesterton

Krótka historia Anglii

Przekład A d a m a D o b o s z y ń s k i e g o

(Na ukończeniu)

Str. 220 (około). Oprawa płócienna. Cena 15/-

Maria Czapska

Miłosierdzie na miarę klęsk

z rysunkami J ó z e f a C z a p s k i e g o.

Str. 128. Oprawa płócienna. Cena 12/6

Devotus Discipulus

O. Marian Morawski

JAKO FILOZOF

Str. 47. Cena 3/6

Ferdynand Goetel

Tatry

Str. 85. Artystyczny układ St. Gliwy. Cena 15/-

K S I Ą Ż K I D L A D Z I E C I I M Ł O D Z I E Ż Y

Władysław Bełza

Dzieci polskie w dawnych czasach

24 OBRAZKÓW Z DZIEJÓW NASZYCH

Z 10 rysunkami W. E l j a s z a.

Str. 206. Oprawa płócienna. Cena 15/-

Wiktor Gomulicki

Wspomnienia niebieskiego mundurka

Z rysunkami.

Str. 236. Cena 15/-

Mszalik polskiego dziecka

Z 24 ilustrac. Z b i g n i e w a S a d o w s k i e g o.

Str. 64. Oprawa płócienna. Cena 6/-

(Na ukończeniu)

Stanisław Sęp Szarzyński

Historia zielonego wianka

Z dwubarwnymi ilustracjami J. F a c z y ń s k i e g o.

Str. 24. Duży format. (W druku)

T E A T R A M A T O R S K I

Zofia Kossak:

Kielich krwi

(Utwór w jednej odsłonie) (w druku) Cena 2/6

Napoleon Sądek:

Kamienicznik

(Komedia w 1 akcie) Cena 2/-

N U T Y

Juliusz Leo

Trzy kolędy koncertowe

„Zamknij powieczki" — „Gdy śliczna Panna" — „Lulajże Jezuniu" —

Na głos solo z towarzyszeniem fortepianu.

Cena 6/-

R Ó Ż N E

ADORACJA NAJŚW. SAKRAMENTU

Teksty modlitw i pieśni. Cena 3 d.

OBRAZKI — PAMIĄTKI I KOMUNII ŚW.

dla chłopców (3 odmiany kolorów) Cena 3/6

dla dziewcząt (3 odmiany kolorów) Cena 3/6

KALENDARZ RODZINY POLSKIEJ Cena 7/6

KALENDARZYK KIESZONKOWY Cena 1/-

ŻYCIE KRAJU

DODATEK MIESIĘCZNY „ŻYCIA"

GRUDZIEN 1953

GLOSSATOR

WYRÓWNYWANIE FRONTU

PRZED DRUGIM ZJAZDEM

W styczniu roku przyszłego ma się odbyć w Warszawie drugi zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Pierwszym zjazdem był tzw. Kongres Zjednoczeniowy z grudnia 1948 r.; uchwalono na nim statut partii, przewidujący, wzorem sowieckim, zwoływanie zjazdów partyjnych co 3 lata. Drugi zjazd zostaje jednak zwołany dopiero po upływie lat 5, co i tak jest postępem w stosunku do Rosji Sowieckiej, gdzie między dwoma ostatnimi zjazdami upłynął okres lat 14.

Porządek obrad zjazdu obejmuje, prócz części sprawozdawczej, sprawy gospodarcze, poprawki do statutu partii i wybory władz partyjnych. Dwa ostatnie punkty mają charakter formalny, głównym zaś tematem obrad będą, jak się zdaje, sprawy gospodarcze. „Trybuna Ludu" z 4 listopada poświęca tym sprawom, w postaci tez do dyskusji przed drugim zjazdem, trzy bite strony druku.*) Treść tego opracowania, noszącego stempel Komitetu Centralnego PZPR, jest jednak niewspółmierna do jego rozmiarów. Komunistów polskich, jak zresztą i sowieckich, cechuje organiczna niezdolność do ujmowania tematu w sposób zwięzły i jasny. Lubują się oni we frazesach i wskaźnikach, w przytaczaniu cyfr i wskaźników procentowych, niewiele lub nic nie mówiących, w argumentacji polegającej na jednostajnym powtarzaniu tych samych wywodów. Ma się czasem wrażenie, że chcą nużącą wielosłownością przekonać nie tylko sceptyczne społeczeństwo, lecz również samych siebie.

Tezy, ogłoszone przez „Trybunę Ludu", są wiernym echem ostatnich wystąpień Malenkowa, Chruszczowa i Mikojana. Zgodność treści, a nawet podobieństwa wyrażeń i zwrotów są tak uderzające, że aż groteskowe. Jest to zrozumiałe, cały bowiem obszar sowiecki stoi wobec tych samych problemów, a zbytnia samodzielność w ich rozwiązywaniu byłaby niebezpieczna. Polska pozostawała dotychczas w tyle za nowym kursem sowieckiej polityki gospodarczej, lecz stan ten nie mógł trwać długo. Prędzej czy później musiało przyjść wyrównanie szeregów; przynoszą je właśnie tezy Komitetu Centralnego.

Spróbujmy przedrzeć się przez ten gąszcz komunistycznej elokwencji i wyłowić zeń to co najistotniejsze.

DYSPROPORCJE W PRZEMYŚLE

Autorzy tez są bardzo zadowoleni z tempa uprzemysławiania kraju. Sukcesy w tej dziedzinie są niezaprzeczalne. Ogólna produkcja przemysłowa osiągnęła w r. 1953 poziom o 115% wyższy niż w r. 1949, a w porównaniu do r. 1938 zwiększyła się przeszło trzykrotnie. Cóż, kiedy mordercze tempo industrializacji pociągnęło za sobą całkowitą utratę równowagi w obrębie poszczególnych działów gospodarki narodowej. Powstały dysproporcje, wymagające rewizji dotychczasowego systemu gospodarki.

Pierwszą z tych dysproporcji jest „niedostateczny rozwój bazy surowcowej". Innymi słowy, rozwijano przemysł przetwórczy bez względu na zasoby surowców, służących do zaopatrzenia tego przemysłu. Polska nie obfituje na ogół w surowce, jest zwłaszcza uboga w rudy żelazne, tezy zaś informują, że produkcja surowców, jak rud żelaza i rud miedzi, była niższa od przewidzianej w planie sześcioletnim. Trzeba dodać, że również wydobycie węgla w okresie lat 1949-53 wzrosło względnie niewiele (o 14,5 miln. ton).

Dysproporcją drugą jest nierównomierność rozwoju przemysłu ciężkiego (przemysłu środków wytwórczości) i przemysłu przedmiotów spożycia. W dziedzinie przemysłu ciężkiego poczyniono wielkie postępy: przemysł ten wzrósł o 135 % w porównaniu do r. 1949. Wzrost najsilniejszy wykazuje przemysł maszynowy, którego produkcja jest obecnie siedmiokrotnie wyższa niż przed wojną. Tempo wzrostu przemysłu artykułów spożycia było natomiast znacznie powolniejsze: przemysł ten wzrósł w porównaniu do r. 1949, tylko o 99%. Tezy podają, że w okresie lat 1949-53 zwiększono znacznie produkcję odzieży i obuwia; produkcja tkanin miała wzrosnąć prawie dwukrotnie, obuwia zaś wytworzono w r. 1953 20,4 miln. par, podczas, gdy przed wojną wytwarzano tylko 2,8 miln. par. Cyfry te trzeba przyjmować z dużą rezerwą: wiadomo, że kraj cierpi na brak tkanin i obuwia, a ceny tych artykułów są niezwykle wysokie. Jeżeli więc cyfry są zbliżone do prawdy, to widocznie jakość produkcji musi być niska i zużycie produkowanych przez gospodarkę socjalistyczną towarów niezwykle szybkie.

Na niską jakość i złe wykończenie wytworów przemysłu konsumpcyjnego skarżą się zresztą same tezy, przyznając ponadto eufemicznie, że „przemysł artykułów konsumpcyjnych nie zaspokaja dotychczas rosnących potrzeb ludności".

ROLNICTWO

Najważniejszą jednak dysproporcją są, w zestawieniu z rozwojem przemysłu, słabe postępy produkcji rolnej. Produkcja ta osiągnęła w r. 1953 poziom tylko o 9% wyższy niż w r. 1949, przy czym zbiory zbóż, ziemniaków i siana wzrosły bardzo nieznacznie, zbiory buraków cukrowych i tytoniu nieco większe, stan zaś pogłowia bydła rogatego jest nadal wyraźnie niezadowalający. Łąki i pastwiska są zaniedbane, a „produktywność" zwierząt domowych niedostateczna. Tempo kolektywizacji było, w porównaniu do większości innych krajów bloku sowieckiego, względnie powolne; w Polsce istnieje obecnie ponad 8.000 spółdzielni produkcyjnych, zajmujących obszar ok. 6,5% użytków rolnych. Państwowe gospodarstwa rolne obejmują ponadto 11,5% użytków rolnych, razem więc gospodarka kolektywna obejmuje niewiele ponad 17% obszaru rolnego.

Tezy twierdzą, że produkcja w sektorze socjalistycznym rolnictwa jest wyższa niż w gospodarstwach indywidualnych, choć z przytoczonych cyfr wynika, że różnice produkcyjności są względnie niewielkie. Nie wiadomo, w jakiej mierze twierdzenie to jest prawdziwe, trzeba jednak zauważyć, że cały wysiłek państwowy jest skierowany na niesienie pomocy gospodarstwom kolektywnym; gospodarstwa indywidualne są zaniedbane, gospodarstwa zaś o większym obszarze, tzw. kułackie, metodycznie niszczone. Skoro więc przedmiotem opieki państwa jest niemal wyłącznie 17 % ziemi uprawnej, trudno się dziwić, że nawet w odniesieniu do innych czynników, stan rolnictwa jest niezadowalający. „Nierówność pomiędzy rozwojem przemysłu a rolnictwa — przyznają tezy — przybrała charakter poważny, hamujący dalszy rozwój gospodarki narodowej".

W wyniku tych dysproporcji postulat „podniesienia stopy życiowej ludności", zawarty już w planie sześcioletnim, pozostał fikcją. Ludność odczuwa nadal braki przedmiotów pierwszej potrzeby, a rosnąca urbanizacja Polski braki te pogłębia. „Umocnieniu socjalistycznych stosunków produkcji w gospodarstwie narodowym" towarzyszy spadek poziomu życia mas, graniczący nieraz z nędzą. Uprzemysłowienie kraju było koniecznością i musiało by nastąpić przy każdym rządzie. Za uprzemysłowienie pod rządami komunistów Polska płaci cenę, którą jej podyktował nie własny, lecz obcy interes narodowy.

CO CZYNIĆ?

Cóż zamierza przedsięwziąć Komitet Centralny wobec tego stanu rzeczy? Należy w ciągu dwóch lat ostatnich planu sześcioletniego zwiększyć wydobywanie surowców dla zapotrzebowania przemysłu — odpowiadają tezy. Należy też zwiększyć produkcję i poprawić jakość artykułów spożywczych, przemysłu włókienniczego, odzieżowego i skórzanego oraz wyrobów metalowych i drzewnych powszechnego użytku. Należy wreszcie zwiększyć produkcję rolną o 10%, w tym zbiory zbóż o co najmniej 690 tys. ton, ziemniaków o 5-7%, pogłowia bydła rogatego o 7-10% i trzody chlewnej o 10-15%.

Sowiecki spec od przemysłu, Anastazy Mikojan, mówił o wzroście spożycia szampana przez ludność sowiecką i roztoczył przed tą ludnością ponętny obraz szampańskiego życia, które stanie się jej udziałem w r. 1955: obiecał produkcję setek tysięcy odkurzaczy i lodówek, 4,5 miln. radioodbiorników, miliona aparatów telewizyjnych i 23 milionów zegarków. Politbiuro warszawskie jest, jak przystało, skromniejsze: obiecuje zwiększyć nieznaną obecnie produkcję radioodbiorników o 24%, motocyklów o 100% i rowerów o 45%, o lodówkach zaś, pralkach elektrycznych i odkurzaczach wspomina tylko mimochodem. Komuniści są, jak wiadomo, ponurą rasą ludzi, tu jednak zdradzają poczucie makabrycznego humoru.

DWIE PIECZENIE PRZY JEDNYM OGNIU

Jakimi środkami chce Komitet Centralny urzeczywistnić swe plany? Zdawałoby się, że przedstawione w tezach niedomagania gospodarki narodowej wymagają zastosowania środków radykalnych, a przede wszystkim znacznego ograniczenia produkcji przemysłu ciężkiego na korzyść produkcji przedmiotów spożycia. Ograniczone zasoby surowców i siły roboczej nie wytrzymają współzawodnictwa między przemysłem ciężkim i lekkim; obecne tempo industrializacji, przerzucając ludność wiejską do miast, hamuje postępy w rolnictwie. Na to jednak nie stać komunistów w Polsce, podobnie zresztą jak sowieckich. Wszak przemysł ciężki — to zbrojenia i narzędzie uprzemysławiania obszaru komunistycznego w Azji. Tezy głoszą zatem, że nadal będą wzrastały, choć w nieco wolniejszym tempie, hutnictwo żelaza i produkcja stali specjalnych, przemysły maszynowy i chemiczny. Plan sześcioletni w tej dziedzinie ma nie tylko zostać wykonany, lecz nawet przekroczony. Jedynie „pewna część zdolności produkcyjnych" przemysłu maszynowego i wyrobów metalowych zostanie przestawiona na wytwarzanie artykułów konsumpcyjnych, jako produktów ubocznych.

Brakowi surowców ma zaradzić zwiększenie ich przywozu zza granicy; przewiduje się również „pewne zwiększenie importu gotowych artykułów konsumpcyjnych". Powstaje pytanie, w jakiej mierze jest to możliwe. Obroty handlowe Polski z Zachodem kurczą się coraz bardziej, rosną zaś obroty z blokiem sowieckim. W r. 1938 Związek Sowiecki i kraje satelickie uczestniczyły tylko w 7% obrotów handlu zagranicznego Polski, w r. 1950 udział ten wzrósł do 54%, a w ciągu dwóch lat ostatnich planu sześcioletniego ma wzrosnąć do 68%. Blok sowiecki stoi jednak wobec tych samych problemów co Polska i nie może sobie pozwolić na zwiększanie zaopatrywania jej w surowce i artykuły spożycia. Trzeba się raczej spodziewać, że pewną część produkcji tych artykułów zabiorą Rosja i kraje satelickie. Jest tu więc ukłon w stronę Zachodu: w ślad za ofertami Moskwy idzie oferta Waszawy.

WEKSLE O WĄTPLIWYM POKRYCIU

W tym świetle wartość dalszych środków, zmierzających do przywrócenia równowagi gospodarki narodowej, a wyliczanych przez tezy, stoi pod znakiem zapytania. Nakłady inwestycyjne w latach 1954-55 mają być utrzymane w zasadzie na dotychczasowym poziomie, co ma zapewnić, przy dalszym wzroście dochodu narodowego, spadek odsetka akumulacji w podziale tego dochodu z 25% na 20%. Większa niż dotychczas część inwestycji zostanie przeznaczona na rozwój przemysłu lekkiego i rolnictwa. Mają być poczynione oszczędności w administracji państwowej i gospodarczej, obniżone koszty produkcji i zwiększona wydajność pracy robotnika. Administracja komunistyczna stanowi istotnie wdzięczne pole do cięć oszczędnościowych, lecz pole to jest mocno obwarowane i dostęp doń najeżony trudnościami, tkwiącymi w samym systemie. Zwiększenie wydajności pracy oznacza po prostu ponowne przykręcenie śruby bezwzględnego wyzysku siły roboczej. Wreszcie, podnietę dla chłopów do zwiększenia produkcji ma stanowić utrzymanie w latach następnych dostaw obowiązkowych na dotychczasowym poziomie, co, przy założeniu wzrostu produkcji rolniczej, umożliwić ma gospodarstwom wiejskim zwiększenie odprzedaży po wyższych cenach na wolnym rynku nadwyżek produktów rolnych.

Państwa totalitarne niechętnie uciekają się do bodźców ekonomicznych w celu zwiększenia produkcji, oddając bezwzględne pierwszeństwo metodom przymusu. Metody te jednak, jak wskazuje choćby przebieg tegorocznych dostaw, zawiodły w stosunku do chłopstwa. Równie zawieść może ofiarowana półgębkiem podnieta ekonomiczna, której wartość podważa nadmierna wysokość obecnych kontygentów i która nie bierze pod uwagę czynnika psychologicznej natury, jakim jest organiczna wrogość chłopstwa do reżymu.

Powstaje tu też inna kwestia: jeżeli obrót produktami rolnymi na wolnym rynku ma ulec zwiększeniu, a produkty te mają być sprzedawane po wyższych cenach, to czy można równocześnie mówić, jak to czynią tezy, o „stopniowym obniżaniu cen na artykuły masowego użytku"? Obniżki te, jak ostatnia z połowy listopada, są jedną z fikcji komunistycznemu reżymu.

ZAROBKI REALNE

Autorzy tez zdają sobie sprawę, że samo zwiększenie produkcji przedmiotów spożycia nie podniesie stopy życiowej ludności, gdy ludność ta nie będzie miała za co kupować wytworów zwiększonej produkcji, zajmują się więc również sprawą płac realnych. Sprawa ta wygląda w tezach niezwykle różowo. Według tez, dochody realne na głowę ludności pracującej poza rolnictwem („m. i. wskutek większego zatrudnienia członków rodzin") wzrosły w pierwszym półroczu 1953 r. w porównaniu z r. 1938 o ok. 36%, dochody zaś ludności wiejskiej — o 75%. Jeżeli się jednak nie podaje absolutnych cyfr zarobków „na głowę ludności", od których obliczane są te procenty ani zasad, według których ustalano siłę nabywczą zarobków, to obliczenie takie zakrawa na wybieg statystyczny, mający ukryć rzeczywistość. W rzeczywistości, jak wynika z zestawienia obecnego poziomu płac w Polsce z cenami przedmiotów pierwszej potrzeby, siła nabywcza zarobków jest znacznie niższa od przedwojennej. Budżety rodzin robotniczych mają charakter wegetacyjny, idąc niemal w całości na wyżywienie. Stan rzeczy na wsi jest, jak się zdaje, na ogół nieco lepszy, ale i tam rynek zbytu dla projektowanych lodówek, pralek elektrycznych i odkurzaczy jest dość problematyczny, nawet po przyobiecanym przez tezy 15%-ym ogólnym wzroście dochodów. Z tej nieco wątpliwej amerykanizacji życia w Polsce korzystać może co najwyżej górna warstwa komunistycznej elity.

CO JEST NATURALNE, A CO DZIWNE

Ze Wschodu powiał nowy wiatr, zmuszając kukiełki warszawskie do zwrotu w stronę lekceważonego dotąd konsumenta. Zwrotu dokonano z ociąganiem i nieszczerze, lecz jest on faktem, z którym się trzeba liczyć. Nie wiadomo, czy pociągnie on za sobą zmiany na wyższych stanowiskach w partii i rządzie; także i pod tym względem Polska pozostaje w tyle za blokiem sowieckim. Chodzi jednak o rzecz ważniejszą. Malenkow, inicjując nowy kurs gospodarczy, stanął wobec problemu pogodzenia swych zamierzeń z postawą wpływowej grupy komunistów, wiernej zasadom stalinizmu i stalinowskiej polityki gospodarczej, polegającej na rozszerzaniu za wszelką cenę produkcji przemysłu ciężkiego, a przez to potencjału wojennego Rosji. Następca Stalina nie mógł zrezygnować z tej polityki bez ryzyka utraty władzy, zapragnął więc osiągnąć jedno i drugie: wytwarzać bomby wodorowe i podnosić stopę życiową ludności. Problem w warunkach sowieckich raczej nierozwiązalny: to eat the cake and to have it. Polska stanęła wobec tego samego dylematu, choć nie powstał on samoistnie, lecz ma charakter pochodny; narzucił go dyktat moskiewski.

Tezy do dyskusji przed drugim zjazdem są interesujące także i z innego względu: odbija się w nich, jak w miniaturowym kryształku, nowa sowiecka taktyka polityczna: konsolidacja obszaru sowieckiego na wewnątrz i stłumienie podziemnego wrzenia, mogącego grozić tu i ówdzie wybuchem; utrzymanie status quo w polityce zagranicznej i odmowa udziału w jakichkolwiek imprezach, mających na celu zmianę układu sił w świecie. Żadnych koncesji politycznych lub terytorialnych, a za to perspektywa otwarcia rynków wschodnich, tak upragnionych przez kapitał zachodnio-europejski. To wszystko na okres 2 - 3 lat, potem, zwłaszcza gdy się nie uda eksperyment gospodarczy, nastąpi wzmożenie międzynarodowego napięcia. Polska jest jednym z pionków tej polityki.

Nie ma w tym nic dziwnego, że Malenkowowi jest potrzebna przejściowa détente. Zadziwiające jest natomiast, że Zachód, zdając sobie sprawę z sytuacji, gotów mu iść jak najdalej na rękę i obiecać nawet więcej, bo gwarancje bezpieczeństwa. Quos vult Jupiter perdere, dementat prius.

Glossator

*) „Trybuna Ludu" w nrze z 5. 11., który doszedł do nas już po oddaniu niniejszego artykułu do druku, ogłasza nadto obszerne tezy poświęcone specjalnie rolnictwu. Tezy te nie wnoszą wielu nowych elementów do materiału, zawartego w nrze z 4. 11. Stwierdzają one wyraźnie, że zadania pierwszych czterech lat planu sześcioletniego dla rolnictwa nie zostały wykonane i przyrzekają w celu zwiększenia produkcji rolnej udzielanie w różnych formach pomocy państwowej gospodarstwom indywidualnym. Jednoczesnemu zwiększeniu i to w formach bardziej konkretnych ma ulec pomoc dla spółdzielni produkcyjnych i PGR-ów. „Kułacy" będą nadal tępieni. Hasło Lenina: „oprzeć się o biedotę, zacieśniać sojusz ze średniakiem, ograniczać i izolować kułaka" obowiązuje nadal komórki partyjne.

PRZEGLĄD BIBLIOGRAFICZNY WYDAWNICTW Z HISTORII LITERATURY POLSKIEJ, TEORII LITERATURY I JĘZYKOZNAWSTWA *)

Opracowała MARIA DANILEWICZOWA, mgr. fil. U.W.

c) **Teksty staropolskie.** W „Bibliotece Narodowej" (Seria I, nr. 60) ukazało się trzecie, przerobione i rozszerzone wydanie wyboru wczesnych tekstów staropolskich w opracowaniu Stefana Vrtel-Wierczyńskiego p.t. „Średniowieczna poezja polska świecka" (Wrocław, Zakł. Nar. im. Ossolińskich, 1952, str. LXXIX, 111). J. Janów ogłosił w „Polonia Sacra", IV, 1952, nr. 3 polski tekst biblijny z końca XV w., znaleziony w rkpsie 1588 Polskiej Akad. Umiejętności: „Historia Zuzanny. Najstarsze jej teksty w Biblii i Ewangeliach".

Pozycją najpoważniejszą jest monumentalne wydanie podobizny rękopisu „Rozmyślań o żywocie Pana Jezusa" (t.zw. przemyskich), oparte na rękopisie i wydane przez Warszawskie Towarzystwo Naukowe (1952, str. XX + 852 stron podobizny rękopisu!). Wspaniałe (i bardzo kosztowne!) wydawnictwo przygotowane zostało do druku i opatrzone przedmową Stefana Vrtel-Wierczyńskiego, najwybitniejszego dziś znawcy zabytków staropolskich.

d) **Rozprawy i artykuły:** J. Zathey: „Kilka uwag w związku z tekstem staropolskim wiersza o „Baranku Bożym" („Pamiętnik Literacki", XLIII, str. 442-52) — o polskich przekładach „Balsamus et munda cum cera chrismatis unda", przypisywanego papieżowi Inocentemu IV (1243-54); J. Magnuszewski: „Uwagi nad Tragedią żebraczą" (1552), znaną z wyjątków i przekładu czeskiego („Pamiętnik Literacki" XLIII, 1952, str. 623-34); O. Grünenthal: „Die Hausordnung des heil. Bernhard und ihre Slav. Fassungen" („Zeitschr. f. Slav. Philologie". XXI, 1952, I, str. 64-89) omawia polski XVI-wieczny przekład „De cura rei familiaris"; J. Woronczak: „Tropy i sekwencje w literaturze polskiej do połowy XVI w." („Pamiętnik Literacki", XLIII, 1952, str. 335-374) — rozdział ze słownika terminów literackich, przygotowywanego przez Instytut Badań Literackich w Warszawie; B. Nadolski: „Dokoła prac przekładowych w XVI w." („Pamiętnik Literacki", XLIII, 1952, str. 475-487) — dotyczy przekładów Biblii; B. Cirlić: „Próba nowego spojrzenia na Pamiętniki Janczara" („Pamiętnik Literacki", XLIII, 1952, str. 140-170) — przypuszcza, że oryginał „Pamiętników" napisany był po serbsku; A. Kawecka-Gryczowa: „Fragmenta" („Pamiętnik Literacki", XLIII, 1952, str. 970-91) — przyczynki dotyczące Biernata z Lublina i Jana Kochanowskiego; Z. Kuchowicz: „Echa konfliktów szlachecko-magnackich w literaturze drugiej połowy XVII w." („Prace Polonistyczne". X. 1952, str. 45-59); J. Lewański: „Do dziejów teatru w. XVI" („Pamiętnik Literacki", XLIII, 1952, str. 502-28) — stan badań i wykaz zabytków; H. Barycz: „Dwie syntezy dziejów narodowych przed sądem potomności" („Pamiętnik Literacki", XLIII, 1952, str. 194-251) — dotyczy Długosza i Marcina Kromera i recepcji ich dzieł; H. Barycz: „Miscellanea z dziejów piśmiennictwa polskiego XVI-XVII w." („Pamiętnik Literacki", XLIII, 1952, str. 536-47) — dotyczy Mikołaja Reja i Samuela Twardowskiego; R. Pollak wydał „Rozmowę plebanową z panem o wojnie na czasy teraźniejsze", opartą na kopii sporządzonej przez Lekszyckiego z nieistniejącego już dziś unikatu z r. 1594 („Pamiętnik Literacki", XLI, 1950, str. 492-502); A. Jelicz: „Pieśń o zabiciu Andrzeja Tęczyńskiego" („Prace Polonistyczne", IX, 1951, str. 13-22); J. Lewański w „Nowym sowiźrzale" („Zeszyty Wrocławskie", IV, 1950, Nr. 3/4, str. 53-62) — rekonstruuje tekst z r. 1618. Zmarły przed niespełna rokiem prof. Karol Badecki ogłosił nowoodnalezione teksty XVII-wieczne w „Pamiętniku Literackim", XLII, 1951, str. 196-241. Obejmują one: fragmenty „Frańca" A. Władysławiusza oraz „Pieśni, tańce, padwany"; teksty te zostały przedrukowane w rozszerzonej odbitce i uzupełnione wykazem prac zmarłego uczonego; T. Witczak: „Gdańska Tragedia o bogaczu i Łazarzu w rkpsie z r. 1643" („Pamiętnik Literacki", XLIII, str. 574-95); K. Budzyk: „Komedia sowizdrzalska" („Pamiętnik Literacki", XLIII, 1952, 814-66); tenże: „Czas powstania niedochowanego pierwodruku Komedii Rybałtowskiej nowej" („Pamiętnik Literacki", XLIII, 1952, 1024-28); tenże: „Chronologia drugiej serii Kleszych wypraw na wojnę" („Pamiętnik Literacki", XLIII, 1952, 1029-35); J. Rombowski: „Zabytki śląskiej literatury mieszczańskiej" („Pamiętnik Literacki", XLII, 1951, str. 452-79); Hanna Budzykowa stara się ustalić chronologię „Nędzy z biedą" i P. Baryki „Z chłopa król" („Pamiętnik Literacki", XLII, 1951, str. 242-50); H. Barycz: „Obrazy z życia kształcącej się młodzieży w Polsce w XVII i XVIII w." („Życie i Myśl", 1951, 1/2, str. 197-228 — opisuje wychowanie księcia Jana Olbrachta Wazy i — podkreślając kontrast — warunki egzystencji „scholares mendiantes" i „pauperes" w Krakowie w XVII i XVIII w.

e) **Autorzy.**

BIERNAT Z LUBLINA. „Żywot Ezopa Fryga, mędrca obyczajnego i z przypowieściami jego" oprac. Antonina Jelicz (Warszawa, „Nasza Księgarnia", 1952, str. 79, ilustr.);

BORZYMOSKI, Marcin. „Morska nawigacyja do Lubeka", wyd. R. Pollak (Gdańsk, Wydawnictwo Morskie, str. 146);

GOSTOMSKI, W.: „Gospodarstwo", wyd. S. Inglot (Wrocław, Zakł. Narod. im. Ossolińskich, 1951, w „Bibliotece Narodowej", Seria I, nr. 139, str. 132) — na podstawie wyd. I, z r. 1588;

GRABOWIECKI, S.: W „Studiach literackich" E. Porębowicza: „S. Grabowiecki i jego wzory" (Kraków, M. Kot, 1951) — wpływy włoskie i hiszpańskie na twórczość S.G.;

JURKOWSKI, Jan: A. Sajkowski: „Uwagi nad Janem Jurkowskim" („Pamiętnik Literacki", XLIII, 1952, str. 562-7);

KLONOWIC: „Flis to jest spuszczanie statków wodą", wyd. S. Hrabec w „Bibliotece Narodowej", seria I, nr. 137, str. XXXVI, 104 (Wrocław, Zakł. Narodowy im. Ossolińskich, 1951);

KOCHANOWSKI, Jan: „Dzieła polskie", t. I-II, wyd. J. Krzyżanowski (Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy, 1952, str. XLIX, 371, 9 pl. + 431, /2/ p.) — pożyteczny wybór poezyj J.K.; W. Weintraub: „Kochanowski's Renaissance Manifesto" („The Slavonic and East European Review", XXX, 1952, str. 412-24); A. Wróbel: „Kochanowski a literatura niemiecka" („Pamiętnik Literacki", XLIII, 1952, str. 488-501) — zawiera bibliografię niemieckich przekładów J.K.; Claude Backvis: „Le Renvoi des Ambassadeurs Grecs. Tragédie classique et drame polonais" („Mélanges Henri Grégoire",III, extr. de L'Annuaire de l'Inst. de Philologie et d'Histoire Orientale et Slaves". XI, 1951, str. 30-60 i odbitka); J. Ziomek: „Treny Jana Kochanowskiego" („Zeszyty Wrocławskie", VI, 1952, nr. 3, str. 51-63).

KOCHANOWSKI, Piotr: R. Pollak: „Nad palimpsestem tekstu Gofreda" („Pamiętnik Literacki", XLIII, 1952, str. 568-73); tenże: „Ze studiów nad staropolskim przekładem „Orlanda Szalonego" Ariosta" („Pamiętnik Literacki", XLIII, 1952, str. 151-86).

Maria Danilewiczowa

(Ciąg dalszy nastąpi)

*) Por. nry 23 (311), 27 (315), 36 (324), 40 (328) i 45 (333).

PRZEMÓWIENIE BISKUPA PAWŁOWSKIEGO W CZASIE INGRESU

Podczas ingresu do katedry włocławskiej, w dniu 25 października b. r., biskup ordynariusz Antoni Pawłowski wygłosił przemówienie, z którego podajemy następujące główne wyjątki:

Dzień mojego ingresu do tej stolicy biskupiej, okrytej chwałą wieków, wyznaczyła mi Opatrzność. Stoję wśród was onieśmielony ogromem zadań, jakie spoczęły na moich barkach i historyczną wielkością tej diecezji. Dwie szczególnie postacie wyrastają do rozmiarów symbolu. W perspektywie wieków zarysowuje się potężny duch Karnkowskiego. Za naszych czasów ogromem poświęcenia i ofiary wzniósł się aż do granicy heroizmu więzień Dachau, biskup Michał Kozal — symbol miłości Kościoła i Ojczyzny.

KONIECZNOŚĆ ŻYWEJ WIARY

Wiara jest tą glebą, na której kiełkuje, rozwija się, rośnie w łodygę i przynosi owoce katolicki pogląd na świat, na człowieka i na wieczność. Wiara żywa, gorąca winna przepajać całe życie katolika: jednostkę, rodzinę i społeczność. Pielęgnowanie wśród ludu Bożego tej wiary jest szczytnym i najważniejszym posłannictwem duchowieństwa. „Wargi kapłańskie strzec będą mądrości, a z ust ich będą oczekiwać sądu". Z tej wielkiej troski o wiarę, o jej właściwy wpływ na bieg spraw doczesnych, o jej gruntowną znajomość wśród duchowieństwa wyrosły seminaria duchowne. Pierwsze w w Polsce, tu we Włocławku, powstało z troski biskupa Karnkowskiego i stąd poprzez wieki to ognisko religijnej myśli i wychowania duchownego promieniowało na olbrzymią połać naszego kraju, od Kalisza aż po Jasną Górę. Przy nim rozpłomienili swe twórcze myśli założyciele Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, przez których wpływ myśli Bożej na kulturę polską począł dalsze zataczać kręgi.

MIŁOŚĆ AŻ DO HEROIZMU

Naturalnym owocem wiary jest miłość: ofiarna, żądna poświęcenia, oddana Bogu, zwracająca się uczynnie ku ludziom, miłość jako zasada życia, obowiązująca każdego człowieka, rozświetlona dla katolików wzorem Zbawiciela i Jego świętych, w kapłanie wyrażająca się jedyną ambicją, aby służyć ludowi Bożemu. Uosobieniem takiej miłości pozostanie na zawsze biskup Michał Kozal. Ze wzruszeniem w oczach podchwytujecie to nazwisko. Żył wśród was, przy tym ołtarzu brał sakrę biskupią, wielki czciciel Eucharystii i wielki miłośnik Marii. Zginął jako ofiara eksterminacyjnej akcji hitlerowskiego okupanta, jeden z najwybitniejszych. W licznych szeregach zamęczonego duchowieństwa więcej niż połowa kapłanów diecezji padła ofiarą wroga. W dostojnym gronie kapłanów, tu obecnych, niejedną głowę opromienia majestat męczeństwa, poniesionego w obozach koncentracyjnych w duchu chrześcijańskiej pokory, wolą, żeby nie wymieniać ich nazwisk, miłość bowiem nie jest pragnąca, nie szuka swego, miłość jednak jest czujna. Pamięć na wielką ofiarę, jaką złożyła diecezja, obowiązuje do zdwojenia wysiłków naszych w trosce o żywotność narodu, do przeciwstawienia się źródłom zła.

Nie wystarczy mi objąć diecezję, chciałbym objąć w swe posiadanie serca diecezjan, chciałbym, by na drodze, która wiedzie w przyszłość, byli zawsze przy mnie i ze mną: wiarą głęboką, czystością obyczajów, pogodą ducha, niezachwianą ufnością w Opatrzności Najwyższego. Z tą nadzieją zwracam się w pierwszym rzędzie do czcigodnego duchowieństwa diecezji z prześwietną kapitułą katedralną włocławską na czele. Wiekowe tradycje kształciły postawę kapłana włocławskiego. Postawę pełną obywatelskiego ducha, niezłomnej wierności Kościołowi, synowskiego przywiązania do Ojca świętego, w którym uznajemy głowę Kościoła i nieomylnego stróża Prawdy objawionej.

POSŁANNICTWO KOŚCIOŁA

Historia wykreśliła ramy, w których Kościół wykonuje obecnie swe posłannictwo na naszej ziemi. „Królestwo moje nie jest z tego świata", mówi Chrystus Pan, ale dzieło Chrystusa zostało dokonane na ziemi i ma się rozwijać poprzez rytm historii aż do skończenia wieków. Wolą Chrystusa mają być znaczone wszystkie przejawy życia ludzkiego, Jego pragnieniem jest, żeby ludzkość całą zespolić w jedną, wielką rodzinę Bożą, żeby wszystkie narody zbratać w twórczym wysiłku dobra. Kościół, zbrojny prawdą Objawienia i mocą łaski Bożej, wychodzi na spotkanie zmiennej doczesności. Ma w sobie spojrzenie tak szerokie, ma mądrość tak rozległą, że zdolny jest przyczynić się do harmonii w życiu publicznym, do ładu społecznego, do współpracy między tym co ziemskie, a tym co wieczne, między tym co z materii bierze początek, a tym co duchem wystrzela w zaświaty. Z tak pojętej głęboko misji Kościoła wyrasta nakaz chwili: by podtrzymać i poprzeć wysiłki rzeczywiście zmierzające ku podniesieniu kulturalnemu i gospodarczemu kraju.

OWCE OBOZOWE SYMBOLEM PRZYSZŁOŚCI

Staję, jak wielcy chwałą okryci poprzednicy biskupi kujawscy, pomorscy, kaliscy, włocławscy na czele duchowieństwa, by nieść posługę duchową ludowi polskiemu, jako wasz pasterz, drodzy współbracia w kapłaństwie, jak Chrystus w wieczerniku pochylony do waszych stóp. Chciałbym każdemu kapłanowi stać się przyjacielem i bratem i sługą najniższym, oddać wam wszystkie siły, wszelkie zdolności, wszystek czas i wraz z wami wprowadzać w życie owo przykazanie nowe miłości ofiarnej i twórczej, zdolnej do pełnego szacunku dla starych form i szczerego zrozumienia dla nowych rozwiązań, aby one były zgodne z wolą Boga, odpowiadające myśli Boże, a zawsze dostosowane do prawd wypisanych w naturze człowieka i społeczeństwa. Wszystko bowiem dla człowieka, ale człowiek w imię swej przyszłości, w imię własnego szczęścia, musi pozostać własnością Chrystusa.

Kiedy mnie zesłano do niemieckiego obozu odosbnienia, wśród różnych posług, mnie, wówczas profesorowi uniwersytetu, kazano pasać owce. Nie przeszło mi wtedy przez myśl, że wypadnie mi kiedyś w życiu wziąć w swe ramiona tak wspaniałą cząstkę owczarni Pańskiej.

Ukochani diecezjanie, ludu Boży, nabyty krwią Zbawiciela, znaczony Jego Sakramentami, serce moje jest twoją własnością. Chcę ci wskazywać drogę do nieba, ucząc zarazem, jak żyć na ziemi.

Polska rodzino katolicka! Ty jesteś największą troską pasterzy. Wspólnota życia rodzinnego winna wyrastać z łaski Bożej, krzepić się Sakramentami, wypowiadać się w modlitwie takiej, żeby rodzice znaleźli się na klęczkach obok swych dzieci i jednymi usty, jednymi uczuciami wyznawali swą wiarę w Ojca, który jest w niebiesiech i swoją miłość ku Niemu. Miłość, której stwierdzeniem samorzutnym jest dozgonna wierność małżeńska, czystość ogniska domowego. Rodzice! Współpracujcie ze swymi duszpasterzami, posyłajcie swe dzieci na katechezy, rozmawiajcie z nimi przy rodzinnym stole na tematy, związane z wiarą i obyczajowością chrześcijańską!

POD OPIEKĄ MARII WNIEBOWZIĘTEJ

Nie łatwo mówić o sobie w tak dostojnym gronie, do tych, którzy zaznali męczeństwa i poniewierki ze strony wroga. Ośmiela mnie to, że i ja zaznałem goryczy i udręki niemieckich obozów odosobnienia. W ognisku wielkiej kultury teologicznej nie będzie mi nieswojo. Przez 25 lat stałem przy warsztacie naukowym i wychowawczym wśród duchowieństwa. Gdybym chciał scharakteryzować swą osobę i swoją działalność, mógłbym powiedzieć jedno: wychowawca młodzieży duchownej.

Ziemią kapłańską, na której rosną wartościowe i wzorowe powołania, zwie Kościół Marię. Pod Jej matczynym okiem garnąłem was ku sobie, czcigodni bracia w powołaniu kapłańskim, bo w tym, coście mnie świadczyli, widziałem waszą wiarę w Kościół i waszą miłość do Kościoła.

Maria patronuje tej ziemi pod różnymi wezwaniami jako katedralna Wniebowzięta, jako Księżna Sieradzka, jako Matka Licheńska. W Jej ręce oddaję ufnie nasz wspólny trud i los diecezji. Naszym wysiłkom przyświecać będzie wielki cel: by ponad ziemią polską po wszystkie czasy rozbrzmiewało mocarne wyznanie wiary dnia dzisiejszego: Christus imperat, Christus regnat, Christus vincit — Chrystus rozkazuje, Chrystus włada, Chrystus zwycięża. (IC)



Katedra w Wilnie

OBRAZKI Z ŻYCIA KRAJU

Tylko komplety

Siedliśmy we czwórkę do stołu: mąż, ja, Jurek i Marysia. Zupa dymiła apetycznie, zachęcająco — śpieszcie się, bo wystygnę. Posłusznie podnieśliśmy łyżki. Jedynie Marysia siedziała nieruchomo, przyglądając się nam smutnym, rozczarowanym wzrokiem.

— Dlaczego dziecko nie je? — zaniepokoił się mąż.

— Nie ma łyżki. Zginęła przy przeprowadzce. Chwilę musi zaczekać, aż Jurek zje. Trochę cierpliwości — poprosiłam córeczkę, która w międzyczasie „na złość mamie", rozcinała nożem nowiutki obrus.

— Kup że wreszcie tę łyżkę — rozgniewał się mąż. — Myślisz, że jak już jesteś starszym referentem, to dom nasz mogą diabli wziąć.

Nie myślałam. Rano skoro świt pojechałam do PDT-u. Dział kuchenny. W gablotce wystawione w jednym szeregu lśniły łyżki, widelce, noże, łyżeczki, tzw. plater.

— Poproszę o jedną stołową łyżkę.

Ekspedientka niezwykle grzecznie odpowiedziała:

— Niestety, sprzedajemy tylko komplety. Pani życzy? — 6 łyżek, 6 widelców, 6 noży i 6 małych łyżeczek. W sam raz śliczne gospodarstwo. Kosztuje razem zł... Zapakować?

Informacja była wyczerpująca, ale moje fundusze przeznaczone na budżet domowy też na wyczerpaniu. W dodatku nie potrzebowałam ani 6 noży, ani 6 widelców, ani 6 małych łyżeczek. Tylko jedną, jedyną stołową łyżkę.

Już chciałam zrezygnować, ale przypomniałam sobie chmurne spojrzenie męża. Potrzeba — jak wiadomo — jest matką pomysłowości. Znalazłam pomysł. Przecież w takiej sytuacji jak ja jest zapewne wiele moich kolegów i koleżanek. Podałam do gazetki ściennej ogłoszenie: „Kto chciałby kupić pojedynczy widelec, łyżkę stołową, nóż, łyżeczkę, proszę zgłaszać się do starszego referenta S-ka".

Trwało to, trwało, ale zgłosili się. Policzyłam zamówienia: 6 łyżeczek, 6 widelców, ale niestety tylko 3 noże i cztery łyżeczki. Znów nie sprzedadzą! Redaktor gazetki wpadł na zbawienny pomysł. — Zadzwońcie do naszej ekspozytury. Może się ktoś tam znajdzie.

Trwało to, trwało, ale wreszcie znalazły się trzy amatorki na noże, dwie — na łyżeczki.

Spis, nazwiska, adresy, pieniądze.

Rano skoro świt, zgłosiłam się do PDT-u. Dział kuchenny. Z większą już pewnością niż poprzednio zamówiłam: — Proszę zapakować komplet zastawy stołowej, o ten — wskazałam na błyszczące noże, widelce, łyżki i łyżeczki.

— Tuzin?

— Nie, 6 sztuk.

— Niestety — uśmiechnęła się czarująco ekspedientka. Tym razem otrzymaliśmy komplety 12-osobowe!

(„Trybuna Ludu", 31.X.1953)

*

Zawsze z opóźnieniem

Pracownicy zespołu PGR Piecewo (okręg bydgoski) już się przyzwyczaili. I rzadko się mylą. Kiedy nadejdzie list przewozowy, zawiadamiający o nadejściu jakiejś maszyny z Centrali Zaopatrzenia Rolnictwa, nie zaglądając do listu zgadują jakiego rodzaju jest to maszyna. Na ogół trafnie.

Oto np. przychodzi list przewozowy. Dyrektor od razu:

— Napewno sadzarka do ziemniaków.

Istotnie — sadzarka. A było to we wrześniu, kiedy cały zespół czekał na kopaczki.

Albo parę tygodni wcześniej. W zespole pełną parą szły omłoty rzepaku ozimego. Akurat wtedy przyszedł list przewozowy. Nadeszły jakieś maszyny.

— Jakie?

Mechanik zespołowy starał się zgadnąć nie biorąc listu do ręki.

— Zaczęliśmy omłoty, znaczy, że nie będzie to młocarnia. Wkrótce siewy. Na pewno więc nie siewniki. Może snopowiązałki, bo już po żniwach.

— Snopowiązałki — pewnie już powiedział mechanik zespołowy.

— A ja myślę, ze opylacze do walki ze słodyszkiem. Rzepak akurat młócimy. To będą opylacze.

Dyrektor zespołu miał rację. 12 opylaczy w końcu... sierpnia. A potrzebne były w maju.

Pomyłka mechanika zespołowego nie była wielka. Po kilku dniach znów list przewozowy.

— Teraz to na pewno snopowiązałki. Akurat zwozimy z pola ostatnie snopy.

Istotnie snopowiązałki. Rok będą czekać.

A teraz pomyślmy co byśmy powiedzieli kelnerowi, który łyżkę przyniósłby w długi czas po zjedzeniu zupy, a widelcem poczęstował nas po deserze.

To samo co mówią pracownicy zespołu Piecewo z okazji tak dostarczanych maszyn. (wik)

(„Trybuna Ludu", 4.X.1953)

W OCZEKIWANIU AMERYKAŃSKIEGO KRYZYSU

„Trybuna Ludu" (Nr 291) przytacza w streszczeniu artykuł ekonomiczny sowieckiego, E. Wargi, ogłoszony w „Prawdzie" p. t. „Objawy kryzysu w ekonomice USA". Autor widzi objawy tego kryzysu w nadmiarze towarów na rynku amerykańskim.

„Znaczna część towarów dawno już nie dociera do konsumenta, lecz spoczywa w składach przemysłowców, w sieci handlu hurtowego i detalicznego, u farmerów i w magazynach państwowych... W ostatnich latach nagromadziły się ogromne zapasy artykułów rolnych — zarówno w spichrzach farmerów jak i w magazynach państwowych..."

„Zapasy towarów w USA można szacować w przybliżeniu na 100 miliardów dolarów. Przekracza to co najmniej dwukrotnie zapasy potrzebne dla normalnej reprodukcji rocznej".

W parze z nagromadzeniem towarów na rynku idzie spadek produkcji i spadek kursów akcji przedsiębiorstw przemysłowych. Autora niepokoi wprawdzie fakt, że liczba zatrudnionych w USA jest obecnie większa niż kiedykolwiek i że liczba bezrobotnych zmniejszyła się do 1.240 tysięcy, lecz fakt ten przypisuje fałszerstwom statystyki amerykańskiej. W konkluzji poucza on swych czytelników:

„Cyfry i fakty świadczą, że w USA nadciąga kryzys nadprodukcji. Panika przebijająca coraz częściej z wypowiedzi dzienników i czasopism, ekonomistów i publicystów burżuazyjnych świadczy, że władcy monopoli amerykańskich przerażeni są perspektywą nadciągającego kryzysu gospodarczego... Usiłują oni zapobiec mu przez dalszy wyścig zbrojeń".

Starania kapitalistów amerykańskich są jednak daremne, gdyż nic ich nie uratuje przed nieuchronnym kryzysem. „Wręcz przeciwnie, droga ta nieuchronnie zaostrza i pogłębia sprzeczności kapitalistyczne".

Nazwisko E. Wargi, ekonomisty sowieckiego pochodzenia węgierskiego stało się znane po ogłoszeniu przezeń w r. 1945 książki, w której dowodził, że Stany Zjednoczone i Wielka Brytania nie stoją bynajmniej w obliczu kryzysu, że systemy kapitalistyczne stały się zdolne do planowania ekonomii wojennej i że wojna o rynki zbytu między Stanami Zjednoczonymi a Wielką Brytanią jest nieprawdopodobna. Poglądy te potępili Żdanow i Wozniesienski, Warga nie utracił jednak całkowicie łask reżymu, choć herezje swe odwołał częściowo dopiero w r. 1949. Obecny artykuł wskazuje, że nawrócił się już całkowicie na wiarę ortodoksyjnego marksizmu-leninizmu.

Politycy zachodni nie biorą pod uwagę, jaką rolę w obecnej polityce sowieckiej odgrywa wyczekiwanie na kryzys gospodarczy w Stanach Zjednoczonych i jakie nadzieje wiąże się z tym kryzysem. Z artykułu widać, że te nadzieje wzrosły.

Oczekiwania mogą jeszcze raz okazać się zawodne. Ekonomiści zachodni liczą się z możliwością pewnej recesji w gospodarstwie amerykańskim, lecz powtórzenie kryzysu z lat 1929 — 1933 jest nieprawdopodobne. Doświadczenia tych lat nie minęły bez śladu.

Czy jest jednak wskazane kłuć w oczy czytelnika sowieckiego i polskiego obfitością dóbr konsumpcyjnych na rynku amerykańskim?

PRODUKCJA KRAJOWA

Według komunikatu Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego o wykonaniu planu gospodarczego w III kwartale 1953 r. plan ten został wykonany przez przemysł socjalistyczny w 105%, a ogólna produkcja tego przemysłu wzrosła w porównaniu z odpowiednim okresem 1952 r. o 18%. Z załączonej do komunikatu tabeli wynika, że największą produkcją wykazały się: przemysł drobny i rzemiosło (111%), przedsiębiorstwa leśne (113%), kolejowe (110%) i żeglugowe (115%). W niektórych jednak gałęziach produkcji nie wykonano planu w całości; do tych należą: produkcja niektórych metali nieżelaznych, wydobycie ropy naftowej, produkcja obrabiarek do metali, nawozów sztucznych, cementu i cegły. Ministerstwo Przemysłu Chemicznego wykonało plan tylko w 94%; cyfr innych niedociągnięć w produkcji komunikat, przyjętym zwyczajem, nie podaje.

Gorzej przedstawia się stan rzeczy w rolnictwie. Komunikat stwierdza jedynie, że plony buraków cukrowych są wyższe o 9%, a plony ziemniaków o 17% niż w roku ubiegłym, rezygnuje zaś z podania procentowego wzrostu lub spadku innych zbiorów. Plony pszenicy, owsa i jęczmienia są, według komunikatu, zbliżone do plonów ubiegłego roku, natomiast plony żyta „w związku z niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi w okresie jesieni 1952 r. i wiosny b.r." są niższe niż w roku ubiegłym. Zasiewy ozimin przebiegają sprawniej, zwłaszcza w PGR-ach. Liczba spółdzielni produkcyjnych (kołchozów) nieznacznie wzrosła i wynosiła na koniec III kwartału 8.067.

Pewien wzrost wykazuje również budownictwo mieszkaniowe. Liczba izb mieszkalnych oddanych do użytku w III kwartale była o około 20% większa niż w odpowiednim okresie ubiegłego roku. W okresie styczeń-wrzesień 1953 r. oddano do użytku ogółem około 67 tysięcy izb.

Komunikaty Komisji Planowania Gospodarczego, operujące niemal wyłącznie wskaźnikami procentowymi, a nieraz nawet i tych wskaźników pozbawione, nie dają zbyt obfitego materiału do wniosków o stanie gospodarczym kraju. Z przytoczonego powyżej streszczenia można jednak wyciągnąć ten wniosek, że wykonanie planu w III kwartale r.b. przebiegało pod znakiem stalinowskiej polityki gospodarczej. Z Moskwy nie nadszedł jeszcze rozkaz: frontem do konsumenta.

Ś.P. PROF. ZDZISŁAW JACHIMECKI

W dniu 27 października br. zmarł w Krakowie profesor muzykologii na Uniwersytecie Jagiellońskim, Zdzisław Jachimecki. Prof. Jachimecki urodził się 7 lipca 1882 roku we Lwowie. Tam odbywał pierwsze studia muzyczne pod kierunkiem Stanisława Niewiadomskiego. Kształcił się także na uniwersytecie wiedeńskim u prof. Guido Adlera. Od roku 1907 działał stale w Krakowie, gdzie w roku 1911 habilitował się na docenta muzykologii, ogłaszając znakomitą pracę pt. „Wpływy włoskie w muzyce polskiej XVI wieku".

Prof. Jachimecki ogłosił także liczne prace historyczne (np. kilkakrotnie opracowaną syntezę muzyki polskiej), liczne monografie (o Wagnerze, Haydnie, Mozarcie, Wolfie, Moniuszce, Szymanowskim i Chopinie), zamieszczał stale artykuły z dziedziny muzyki w różnych czasopismach artystycznych i kulturalnych. Na katedrze uniwersyteckiej prof. Jachimecki wychował wielu poważnych pracowników w dziedzinie muzykologii. (IC)

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

RELIGIA

Papież Pius XII DUCH LUDZKI POZNAJE WSZECHŚWIAT. Przemówienie do astronomów z 1. 9. 1952. Dokumenty Nauki Kościoła. Kat. Ośrodek Wyd. „Veritas", Londyn 1953. Stron 16.

LIST EPISKOPATU POLSKI z dnia 8 maja 1953 roku. Wydawnictwo Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w W. Brytanii. Londyn 1953. Stron 16, portret Kard. Wyszyńskiego.

PUBLICYSTYKA

Michael Derrick PERSECUTION IN POLAND. Foreword by Bernard Cardinal Griffin. Published by The Sword of the Spirit. London 1953. Stron 32. Okładka ilustrowana biało-czerwona z orłem polskim.

POEZJA

Józef Bujnowski RYSY NA PUSTCE. Polskie Two Literackie, Londyn 1953. Stron 26. Druk dwubarwny.

Czesław Miłosz ŚWIATŁO DZIENNE. Instytut Literacki, Paryż 1953. Stron 160. Okładka kartonowa dwubarwna.

Wiersze „z różnych lat, począwszy od 1945".

Michał Potarzycki ODRA. Rapsod historyczny. 6 ilustracji i 1 mapa. Wydano w W. Brytanii (nakładem autora). Londyn 1953. Stron 134. Okładka kartonowa, dwubarwna, ilustr. Druk Veritas Foundation Press.

SATYRA

Franciszek Kmietowicz WIEŻA BABEL. Saga naszych dziejów. Wydawnictwo „Południcy", Bradford 1953. Stron 76. Okładka kartonowa.

Józefa Radzymińska FRASZKI. Buenos Aires 1953. Stron 40. Okładka ilustr.

BELETRYSTYKA

Stanisław Mackiewicz STANISŁAW AUGUST. Gryf Publications Ltd. London 1953. Stron 260. Okładka ilustrowana.

Czesław Straszewicz TURYŚCI Z BOCIANICH GNIAZD. Instytut Literacki. Paryż 1953. Stron 256.

NAUKA I POPULARYZACJA NAUKI

Tadeusz Felsztyn ŚWIAT W OCZACH WSPÓŁCZESNEJ NAUKI (Najnowsze odkrycia naukowe). Biblioteka Polska. Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas". Londyn 1953. Stron 262. Liczne ilustracje. Okładka płócienna, obwoluta ilustrowana trójbarwna.

Ambroise Jobert, Prof. à l'Université de Grenoble HISTOIRE DE LA POLOGNE. Presses Universitaires de France, Paris, 1953. Stron 128, szesnastka.

POZNAJMY NASZĄ PRZESZŁOŚĆ. Wiązanka wiadomości z dziejów ojczystych. Biblioteczka „Ogniw" nr 1. Wydawca: Związek Harcerstwa Polskiego, Gł. Kwatera Harcerek Poza Granicami Kraju. Stron 30. Mapki w tekście.

KALENDARZE I ROCZNIKI

KALENDARZ KOBIETY POLSKIEJ NA ROK 1954. Nakładem „Słowa Polskiego". Paryż 1954. Opracowała Wanda Ładzina. Okładkę i winiety graficzne wykonał Witold Januszewski. Stron 160, liczne ilustracje, okładka kartonowa.

ROCZNIK POLSKIEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO NA OBCZYŹNIE. Rok 1952-53. Londyn 1953. Stron 68.

SŁOWNIKI

Doc. dr W. Tomaszewski SŁOWNIK LEKARSKI ANGIELSKO-POLSKI I POLSKO-ANGIELSKI. Wydanie drugie rozszerzone. E.&S. Livingstone Ltd. Edinburgh and London 1953. Stron 306, szesnastka, okładka płócienna, obwoluta. Cena 20/-.

CZASOPISMA

ESTUDIOS SOBRE EL COMUNISMO. Rivista Trimestral. Ano 1, No. 1, Julio-Septembre 1953. Santiago de Chile. Director y Editor: dr Miguel Poradowski. Redaccion y Administracion: Agustinas 1022, Oficina 525, Santiago.

Kwartalnik w języku hiszpańskim poświęcony zagadnieniom komunizmu, pod redakcją Polaka, ks. dra Michała Poradowskiego, profesora uniwersytetu w Santiago. W pierwszym zeszycie 4 autorów Polaków.

OSTATNIE WIADOMOŚCI — Dodatek Ilustrowany. Rok I, nr 1. Mannheim, 15 września 1953. Stron 8.

SŁOWO POLSKIE. Ilustrowany tygodnik informacyjny. Paryż, rue du Faubourg Montmartre (Paris IX). Rok II, nr 257 (459). Niedziela 8 listopada 1953.

Pierwszy numer tygodnika, przekształconego z dawnego dziennika pod tym samym tytułem.

ZIARNO. Rocznik Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej 1953. Londyn. Stron 64. Ilustracje w tekście.

MUZYKA

Juliusz Leo TRZY KOLĘDY KONCERTOWE („Zamknij powieczki", „Gdy śliczna Panna", „Lulajże Jezuniu"). Nakładem Katolickiego Ośrodka Wyd. „Veritas". Londyn 1953. Stron 8, quarto.

BIBLIOGRAFIA

BIBLIOGRAPHY OF BOOKS IN POLISH OR RELATING TO POLAND published outside Poland since September 1st, 1939. Compiled by Janina Zabielska, Mag. Phil., Deputy Librarian, Polish University College Library. Vol. I: 1939-1951 (No. 1 — 5625). Polish University College Library, London 1953. Stron 710. Na powielaczu.

O. KAROL VAN OOST, O.S.B.

ADWENT

„Tęskni sobie dusza moja
w żywocie moim..."

To nie tytuł jakiejś sentymentalnej piosenki słuchanej wieczorem przez radio, przy kominku; to głos starego Patriarchy, który woła w obliczu swej nędzy. Hiob! Ongiś bogaty, szczęśliwy wśród swoich, postawiony nagle przed odrażającą pustką bezgranicznego opuszczenia.

Hiob, ba! Dziś każdy z nas Hiobem by mógł być nazwany! Któż z nas nie zostawił tam kawałka pola, choćby paru rzędów kapusty, fasoli, jakiejś grządki gwoździków czy lewkonii, skromnej chaty pod jasnymi wierzbami, a w tej chacie ulubionych książek, gratów i „żony jak płodny szczep winny, i synów jak latorośle winne dokoła rodzinnego stołu?" (Ps. CXXVII 3). Nad tym wszystkim unosiło się coś swojskiego i umiłowanego: pokój, harmonia i radość życia!

A teraz, cóż z nam z tego pozostało? Rozbite szczątki tylko, a czasem jedynie wspomnienie, żeśmy tak kiedyś żyli!

Hiobem właściwie jest każdy człowiek żyjący pomiędzy minioną przeszłością a nadzieją, że jakoś to jeszcze pójdzie. Lecz czasem z przepaści nieszczęścia, w którym jest pogrążony, wołanie jego dobywa się mocniejsze i straszliwsze niż wołanie Hioba. Pokusa rozpaczy i buntu czatuje na niego — podobny bunt Hiob też przeżył!

A jeżeli przejrzymy karty Starego Testamentu, spotykamy nieraz te same ludzkie odruchy. Człowiek nie zmienia się i tak jak wszystkie pokolenia, które następowały jedne po drugich, aż do przyjścia Chrystusa, tak samo i my, ludzie XX wieku, przeżywamy te same trwogi i udręczenia, odczuwamy to samo pragnienie pokoju i wolności. Lecz istnieje różnica: oni czekali na Zbawcę; my natomiast wiemy, że już przyszedł i Swego dzieła dokonał; oni wyglądali istotnego Bożego Narodzenia, a nie jego rocznicy, tak jak my. Oczekiwali tego niesłychanego zdarzenia, do którego tęsknili już od wieków ich przodkowie. Wiedzieli, że ma przyjść człowiek, który przyniesie radość, prawdziwą radość. Przeciwnie pokolenia chrześcijańskie, od dwóch tysięcy lat, oświecone blaskiem Gwiazdy Betlejemskiej, powtarzają Pieśń Anielską: „Chwała Bogu na wysokościach, a pokój ludziom na ziemi".

Oczekiwanie nasze pełne jest radości, niemniej jesteśmy potomkami tych zapomnianych pokoleń, nosimy w sobie tę samą tęsknotę i razem z nią tę samą nadzieję, nie dającą się wykorzenić, bo każdy z nas czuje się bliskim grzechu, ale i bliskim przebaczenia.

„Do Ciebie, Panie, podnoszę duszę moją, Boże mój, Tobie ufam, nie będę zawstydzony" (Ps. XXIV). Oto wołanie Dawida. I Dawid też daje pełny obraz natury ludzkiej, z jej wzlotami i upadkami.

„Pokaż mi drogi Twoje, Panie i ścieżek Twoich naucz mnie. O Panie, pomnij o dobroci Twojej i o łaskach Twoich, co odwieczne są; zapomnij o grzechach młodości mojej i o szaleństwach mych!" (Ps. XXIV).

U Proroka Izajasza, Proroka Adwentu, tęskne wołania nabierają szczególnego akcentu. Ton jego słów staje się jeszcze wymowniejszy i bardziej przekonywujący. „Ludu Syjoński, oto przyjdzie Pan, aby zbawić narody" (XXX - 30). „Wszyscy spragnieni, pójdźcie do źródła i szukajcie Boga, póki znaleziony być może." (LV. I). Wreszcie konkretne proroctwo, bez zasłony: „Oto Panna pocznie i porodzi syna i nazwie imię jego Emanuel" (Bóg z nami) (VII - 14). Oto ostateczny cel tych wiekowych pragnień. Oto wielkie zdarzenie, do którego rocznicy się obecnie przygotowujemy. Któż wypowie jego niesłychane znaczenie w dziejach człowieczeństwa? Zdarzenie, co dwa tysiące lat temu spowodowało gruntowny przewrót w stosunku ziemi do nieba. Albowiem ono sprawiło, że wszelkie ziemskie cierpienie ma tylko względną wartość, że każdy człowiek przychodzący na ten świat jest przeznaczony do wiecznego szczęścia, zdolnym do współudziału w Boskiej Rodzinie: „Bogami jesteście, synami Najwyższego, wszyscy!" (Ps. LXXXI - 6).

Stoimy przed zdumiewającym realizmem historycznego faktu: ten, który przyszedł nas ratować zjawił się jako Emanuel, zaiste Prometeusz, przynoszący nam ogień, światło i życie.

„Jam jest droga, prawda i żywot — jam jest żywot, kto za mną idzie, nie chodzi w ciemnościach" — powie Jezus do Piotra.

Od wieków rodzaj ludzki wołał ku zamkniętemu niebu, lecz my żyjemy w światłości, która już nie gaśnie. Znamy Prawdę!

Jeżeli posiadamy Prawdę, dlaczego w takim razie, Kościół przywiązuje taką wagę do przygotowania uroczystości, która ma charakter tylko symboliczny?

Zdarzenie przyjścia Boga na ziemię ma się powtórzyć na końcu świata. Nazywamy je „Paruzja". Właściwie całe nasze życie powinno stać się wielkim przygotowaniem. Kilkanaście wieków temu Grzegorz Wielki ostrzegał swoich słuchaczy o rychłym przyjściu Pana, wyliczając znaki mające poprzedzić to zjawienie. Obecnie wydaje się to nam dość naiwne. Poza Bogiem, oczywiście, nikt nie wie czy daleko, czy blisko jest do końca świata. Jedna rzecz jest pewna: powrót Jezusa zbliża się z każdym dniem. Wydaje się, że dzieje świata potwierdzają to zdanie; zdarzenia rozwijają się z zawrotną szybkością.

„Bliższe jest nasze zbawienie".

Chrystus Pan obiecał, że przyjdzie jak złodziej, podczas nocy. Św. Paweł, w swoim pierwszym liście do Tessali pisze: „Sami bowiem dokładnie wiecie, że Dzień Pański nadejdzie jako złodziej, w nocy..., lecz wy, Bracia, nie pozostajcie w ciemnościach, aby dzień ów nie zaskoczył was jako złodziej, albowiem wy wszyscy jesteście dziećmi światła i dziećmi dnia, nie nocy, ani ciemności." (5. 2. 4.)

Ponieważ dzieło odkupienia rozpoczęte od wieków stale zmierza ku końcowi, nie możemy zapominać o triumfalnym powrocie Chrystusa. Od nas zależy, czy będziemy należycie do Jego przyjścia przygotowani. To jest naszym chrześcijańskim powołaniem. Mamy współdziałać tu na ziemi w dziele Chrystusowym. Każde pokolenie ma w tym dziele do położenia swoją cegiełkę, cegiełkę własną i w każdym pokoleniu, każdy chrześcijanin ma spełnić własne zadanie. Doświadczenie życia, a szczególnie doświadczenie ostatnich czasów, potwierdza, że nikt nie może żyć wyłącznie dla siebie. Syn Kościoła nigdy nie powinien uważać się za odosobnionego. Dokoła niego znajduje się wiele dusz, które mają prawo spodziewać się jałmużny modlitwy, słowa, przykładu. Życie nasze podporządkowane jest dziełu, które nas przewyższa, bo to jest dzieło odkupienia świata.

W wielkim dramacie roku liturgicznego, składającym się z kilku aktów i wielu scen przedstawiających całe ziemskie życie Chrystusa, Adwent jest prologiem. To szeroki fresk, skupiający w ciągu czterech tygodni cały Stary Testament pogrążony w grzechu, spragniony obiecanego Zbawiciela.

Trzy postacie górują w czasie Adwentu: Prorok Izajasz, św. Jan Chrzciciel i Dziewica z Nazaretu.

Na pierwszych stronach Starego Testamentu czytamy zapowiedź przyjścia Zbawiciela, syna Niewiasty, która swą stopą zetrze nieprzyjaciela ludzkości. Oczekiwanie Mesjasza, który ma przywrócić zerwane przymierze między Bogiem a człowiekiem, jest osią religii Starego Zakonu. Nigdzie jednak nie przybrało ono tak żywej formy, nie miało tak lirycznego wyrazu i tak wzniosłego tonu, nigdzie również zapowiedź ta nie była tak jasno wyrażona, jak u Izajasza, który żył około VIII wieku przed Chrystusem.

Jego nawoływania zwrócone częściowo do współczesnych, a częściowo do przyszłych pokoleń, rozwijają cały plan ukrytych zamysłów Bożych, zapowiadając to cierpienia, którymi Bóg oczyści swych wybranych, to nadzieje i wspaniałość królestwa mesjańskiego. (Mszał polsko-łaciński, wstęp do Adwentu, str. 88).

Jan Chrzciciel jest Heroldem pierwszego przyjścia Mesjasza. Jest on ostatnim prorokiem, bo pod względem wieku zaledwie go poprzedził, lecz w postaci Jana skupiają się wszyscy, którzy zapowiadali Zbawiciela od tysięcy lat. Jan uczy nas co mamy czynić, aby przyśpieszyć nadejście Królestwa Bożego: „Jam głos wołającego na puszczy: prostujcie drogę Pańską". On wyznaje, że Chrystus Pan jest Barankiem, który zmyje grzechy świata. Żąda od swoich słuchaczy, aby się nawrócili, aby szli drogą pokuty. On to sprawia właśnie, że dla nas Adwent stał się również okresem pokuty.

Trzecia postać Adwentu należy raczej do Nowego Testamentu. Maria to żywy Adwent, to żywe przyjście Emanuela, to skarbiec, w którym przechowany jest najcenniejszy klejnot.

Wizerunek Dziewicy z Nazaretu stale nam towarzyszy w czasie Adwentu. Uroczystość Jej Niepokalanego Poczęcia, podwyższona oktawą, powtarzana Msza Roraty, tak ściśle związana z tradycją polską, stanowią o tym, że miesiąc grudzień, to bez wątpienia właściwy miesiąc maryjny, nie tyle z powodu tkliwego sentymentalizmu, który poświęca Jej maj, miesiąc kwiatów i wiosny, lecz dzięki najbogatszemu podkładowi teologicznemu. Rok liturgiczny, rok Chrystusowy, rozpoczyna się w cieniu postaci Jego Matki.

Matka Najświętsza jest dla nas wzorem duszy spragnionej swego Boga, swego Chrystusa. Któż opisać zdoła z jakim skupieniem, w milczeniu i czystości, Serce Niepokalanej oczekuje swego Jezusa? A kto może pojąć całą dobroć i miłość Boga ku każdemu z nas, którą uosabia ta Matka w swym błogosławionym stanie? W ciągu tych czterech tygodni, tak jak w całym okresie dzieciństwa Pana Jezusa, bezustannie widzimy Ją na pierwszym planie, bo tam, gdzie Maria, tam przyczyna naszej niekończącej się radości. Bóg z nami przez Marię!

Adwent, okres oczekiwania, zawiera w sobie ogromny potencjał radości, tak zasadniczy dla tego okresu liturgicznego w roku kościelnym. Mesjasz na nowo przyjdzie! Każdy syn Kościoła świętego może być pewny, że i dla niego istnieje droga ku szczęściu. Nic nie jest stracone, bo Zbawiciel przyjdzie! Alleluja brzmi w czasie całego Adwentu: „Wesel się, Jeruzalem, bo przyjdzie tobie Zbawiciel!"

Nie chodzi tu o sztuczną radość, oficjalną i bezduszną: Ten, który ma przyjść, by zwyciężył świat, jest już jego Zwycięzcą.

A więc sursum corda! w górę serca! — Proper est jam Dominus! Pan jest blisko!

Absolut wartości duchowych Adwentu jest niezmiernie wysoki i subtelny i nie każdy wznieść się może do poziomu pełnego jego odczucia. Lecz każdy na swój sposób obchodzi i raduje się przyjściem Boga swego. Pan wejdzie do naszego życia, wnosząc nam miłość i pokój, bo sam jest Miłością i Dobrocią, zrozumiałą dla wszystkich!

O. Karol van Oost, O. S. B.

PIERWSZY ROK „BIBLIOTEKI POLSKIEJ"

(Dokończenie ze strony 2)

OSIĄGNIĘCIA

Największym osiągnięciem „Biblioteki Polskiej" jest to, że w ogóle powstała i już przez rok bez mała utrzymała się przy życiu. Mam nadzieję, że nie wpadnę w nieskromną przesadę, jeśli powiem, że to powodzenie „Biblioteki" odegrało pewną rolę w ogólnym ożywieniu ruchu wydawniczego na emigracji. Ośmieliło i zachęciło. Może nawet tu i ówdzie wskazało drogę?

To osiągnięcie „Biblioteka" zawdzięcza przede wszystkim czytelnikom. Odzew ich od samego początku był żywy i ofiarny. Wykazali dużo cierpliwości i wyrozumiałości, nie zrażając się licznymi niedociągnięciami. Już pierwszy tom „Biblioteki", („Błogosławiona wina" Zofii Kossak) zdobył 1.204 nabywców w przedpłacie. Cyfra ta przechodziła różne wahania przy kolejnych tomach, osiągając rekord przy „Pieśni o Bernadecie" (1.526), nie spadając nigdy poniżej minimum koniecznego dla istnienia „Biblioteki". To ośmieliło wydawców do dodania do serii powieściowej dwu seryj „niepopłatnych": serii wydawnictw religijnych oraz szkiców i książek popularno-naukowych. To pozwoliło zdecydować się na wydanie kosztownej antologii Wacława Borowego jako premii dla stałych abonentów. Liczba tych stałych abonentów wynosi w tej chwili 628. Jest to liczba dość pokaźna, o wiele jednak za mała, by zabezpieczyć byt „Biblioteki". Dla dopełnienia obrazu należy dodać, że każdy tom „Biblioteki" znajduje, nieraz licznych, nabywców już po zamknięciu okresu subskrypcyjnego, kiedy sprzedawany jest po cenie niemal dwukrotnej.

W „Bibliotece Polskiej" ukazały się do tej chwili następujące książki: W serii powieściowej: „Błogosławiona wina" Zofii Kossak, „Blisko i daleko" Marii Danilewiczowej, „Pani Sapowska" W. Grubińskiego, „Pieśń o Bernadecie" Franciszka Werfla (2 tomy), ukończony został druk „Wspomnień niebieskiego mundurka" Wiktora Gomulickiego i w druku jest „Mały świat don Camilla" Jana Guareschi'ego w przekładzie Jana Bielatowicza. W serii niebieskiej (religijnej) wyszło dziełko o. Bernadota „Matka Boska w naszym życiu", „Królowa niebios" Mariana Gawalewicza z ilustracjami Piotra Stachiewicza i ukończony został druk „Szkiców etycznych" o. I. M. Bocheńskiego. W serii zielonej ukazała się popularno-naukowa książka Tadeusza Felsztyna „Świat w oczach współczesnej nauki", a w druku jest „Krótka historia Anglii" G. K. Chestertona w przekładzie Adama Doboszyńskiego. Razem dwanaście tomów w ciągu niespełna roku, a więc co miesiąc nowa książka. Razem około dwa i pół tysiąca stron druku. Łączna cena w przedpłacie zaledwie o 2 szylingi przekroczyła 5 funtów. A to jeszcze nie wszystko, bo dodać należy te pozycje, które ze względu na swój charakter czy rozmiary nie mieściły się w ramach „Biblioteki": „Dokumenty nauki Kościoła", „Ks. M. I. Morawski jako filozof", „Wygrana miłość" J. Zeyera, „Tatry" Ferdynanda Goetla, „Dzieci polskie w dawnych czasach" Władysława Bełzy, „Księżniczka Dagny" i „Bogactwo" Wandy Miłaszewskiej, „Kamiecznicznik" Napoleona Sądka, „Kalendarz Rodziny Polskiej". Na ukończeniu jest druk „Miłosierdzia na miarę klęsk" Marii Czapskiej z rysunkami Józefa Czapskiego i „Historia zielonego wianka" Stanisława Sępa-Szarzyńskiego z ilustracjami Jerzego Faczyńskiego. Techniką „photo-print" wydane zostały „Trzy kolędy koncertowe" Juliusza Leo.

Można obiektywnie stwierdzić, że pod względem ilości wydawanych książek „Veritas" zajmuje czołowe miejsce. Wielu naszych przyjaciół jest również zdania, że przodujemy w dziedzinie formy zewnętrznej (płócienna oprawa, złocenia, obwoluty, papier, druk). Tomy „Biblioteki" nie mają ambicji bibliofilskich, chcą być solidną książką użytkową, ale przy tym książką miłą nie tylko dla umysłu, lecz i dla oka. Pod tym względem nie wyszliśmy jeszcze ze stadium eksperymentów, a miarą trudności niech będzie fakt, że jedna z naszych najbardziej artystycznych obwolut okrzyczana została przez duży odłam czytelników jako „dziwactwo", a inna, która ogromnie się podobała niejednemu czytelnikowi, (wraz zresztą z książką, którą chroniła — ale nie przed atakami!) surowo potępiona przez pewnego młodocianego adepta krytyki literackiej, co się zaperzył (nie: „zaperzył się") do tego stopnia, że zarzucił nam niemal nabieranie czytelników polegające na wydawaniu książki, która się owemu adeptowi nie podobała, choć przypadła do smaku — między innymi — dwu profesorom uniwersytetu o międzynarodowej reputacji.

Żart na bok. Stosując wielkie miary do wydanych przez nas książek, trzeba powiedzieć, że w naszym dotychczasowym zestawie „cudów nie ma". Jedynie właściwie książką, która chyba zajmie miejsce w dziejach literatury jest „Pieśń o Bernadecie". Jest to jednak przekład, a więc nie zapisuje się na nasz rachunek. Niemniej jednak mamy chyba prawo sądzić, że pozostaliśmy wierni swoim założeniom i zrobiliśmy trochę pożytecznej roboty. Sześć spośród tych dwunastu tomów, to książki o problematyce religijnej w duchu katolickim; żadna z tym duchem się nie kłóci. Sześć w żadnym razie nie mogłoby się ukazać dzisiaj w Kraju, a do wydania pozostałych „Czytelnik" na pewno by się nie kwapił. Pięć wyszło spod pióra pisarzy emigracyjnych (w tym jeden debiut), a trzy przekłady są dziełem emigracyjnych tłumaczy. Co najmniej dziewięć tomów należy do książek „krzepiących", miłych, nietrudnych, nawet lekkich. Najmniej cztery są dziełami sztuki pisarskiej najwyższej klasy, a żaden z pozostałych nie schodzi poniżej poziomu dobrej literatury. Przyznajemy, że może niektóre pozycje „Instytutu Literackiego" czy „Gryfu" są bardziej ważkie niż większość naszych książek, ale zawsze kosztem poczytności lub postawy, która w niejednej z tych książek, choć szlachetna, jest nie-katolicka.

◆

NIEDOCIĄGNIĘCIA

Lista ich jest tak długa, że nawet o pobieżnym wyliczeniu nie może tu być mowy. Lepiej zatrzymać się chwilę nad tymi, które najgwałtowniej domagają się poprawy.

Pierwszym jest pewna chaotyczność planowania, której odbiciem są zapowiedzi, jakich nie udało się spełnić ku niewątpliwemu nieraz rozczarowaniu czytelników. Na każdą taką niespełnioną zapowiedź jest oczywiście jakieś usprawiedliwienie. To autor nie dotrzymał terminu, to nie udało się na czas znaleźć odpowiedniego tłumacza, to w miejsce zapowiedzianej książki nasunęła się wydawcy inna, lepsza czy bodaj łatwiejsza do wydania. Niewątpliwie jednak należy tego w przyszłości unikać, gdyż nie mylę się chyba stwierdzając, że osłabia to sympatie czytelników dla wydawnictwa. Niektóre decyzje nasze zapadały nieraz zbyt pośpiesznie, tak że wybór tej czy owej książki niezawsze był w pełni uzasadniony. Nie będąc zupełnie nietrafny, nie zawsze był najtrafniejszy.

Drugą bolączką jest niepunktualne często ukazywanie się kolejnych tomów „Biblioteki". Były i niestety przez pewien czas jeszcze będą bardzo poważne opóźnienia. Znajdują one swe wytłumaczenie w trudnych warunkach pracy, w zależności od dostawców, introligatorów itd., w nieprzewidzianych „katastrofach" w rodzaju choroby kogoś, czyj udział w pracy nad książką jest nieodzowny, w kłopotach finansowych itd. itd.

Uniwersalnym lekarstwem na większość tych trudności byłyby owe napoleońskie „trzy rzeczy": 1) pieniądze, 2) pieniądze, 3) pieniądze. I tu dochodzimy do ostatniego z najważniejszych niedociągnięć: mimo dużego wysiłku w zakresie propagandy nie udało się nam jeszcze stworzyć dostatecznie silnej podstawy finansowej dla „Biblioteki". Jeśli liczba stałych abonentów nie dojdzie do tysiąca, byt „Biblioteki" będzie ciągle niepewny i działalność daleka od pełnej sprawności. Problem jest bardzo trudny, bo grozi wpadnięciem w błędne koło: usprawnienie działalności zależy od ilości abonentów, ale ilość abonentów zależy od sprawności wydawców. Im więcej niedociągnięć, tym mniej abonentów, im mniej abonentów, tym więcej niedociągnięć.

Uniknięcie tego błędnego koła wymaga zarówno wzmożonego wysiłku wydawcy, jak i znacznej dozy wyrozumiałości i życzliwości ze strony czytelników. Wysiłek wydawcy powinien między innymi pójść w kierunku rozszerzenia geograficznego zasięgu „Biblioteki". Jeszcze ciągle np. „nie odkryliśmy Ameryki", a mógłby to być teren szczególnie wdzięczny, bo Polonia (nie licząc nawet starej) jest tam już nader liczna i coraz bardziej osiadła, nie ma żadnych przeszkód dewizowych, a relacja dolara do funta układa się dla nas tak szczęśliwie, że cena jednego tomu „Biblioteki" równa się w Stanach cenie jednej wizyty u fryzjera (1.50 dol.), podczas gdy w Anglii musiałbym się nie strzyc przez całą zimę, by za zaoszczędzone w ten sposób pieniądze nabyć jeden tom „Biblioteki"!

◆

ZAMIARY

By uniknąć wspomnianego wyżej błędu, zastrzegamy się, że naszkicowany tutaj plan wydawniczy na rok 1954 jest tylko zarysem naszych zamiarów, które wykrystalizują się dopiero za kilka miesięcy. Jedno przy tym zdaje się już teraz jednak nie ulegać wątpliwości: utrzymamy tegoroczne tempo, to znaczy, co miesiąc ukaże się jeden tom „Biblioteki Polskiej". Przewidujemy tu następujące książki, zaznaczając wszakże, że nie wszystkie „mamy w garści" i że wobec tego i tytuły, i kolejność ich ukazywania się podlegną, być może, daleko idącym zmianom, zrobimy jednak wszystko co w naszej mocy, by nie były to zmiany na gorsze.

W serii powieściowej ukażą się: dawno już zapowiadana powieść Jerzego Kossowskiego pod prawdopodobnym tytułem „Pachnie chleb polski w brazylijskiej puszczy", powieść Józefa Kisielewskiego p.t. „Powrót", debiut powieściowy Tadeusza Zajączkowskiego p. t. „Ślad bosej nogi", debiut powieściowy Jana Bielatowicza pod prawdopodobnym tytułem „Lili Marlen". Trzy z tych czterech powieści polskich autorów emigracyjnych mają za przedmiot emigrację, przedwojenną, wojenną i częściowo powojenną. W dziale przekładów powieściowych ukażą się dwie pozycje dwu czołowych katolickich autorów angielskich: „The Power and The Glory" Grahama Greene'a i „Scoop" Evelyna Waugh. Na pograniczu serii beletrystycznej i religijnej znajdzie się przekład „Le voyage à Lourdes" dra Alexis Carrela. Przewidujemy też wydanie pamiętnika jednego z polityków lub wojskowych, którzy odgrywali wybitną rolę w najnowszej historii Polski oraz pragnęlibyśmy w „Bibliotece" wydać jedną powieść dla młodzieży, takiego jednak typu, by mogła być z przyjemnością czytana i przez dorosłych. Książką premiową będzie prawdopodobnie „Rok polski" (tytuł prowizoryczny) Zofii Kossak, zbiór szkiców o świętach i obyczajach narodowych związanych z poszczególnymi miesiącami roku, w bogatej oprawie graficznej. W serii religijnej ukaże się przekład „Apokryfów" w opracowaniu Daniela Ropsa (przekład Zofii Romanowiczowej)) i zapowiadana na rok bieżący, ale niestety opóźniona książka Marii Winowskiej o ojcu Maksymilianie Kolbem.

Wybór książek, jakie ukażą się poza „Biblioteką Polską" będzie przynajmniej równie bogaty, jak w roku bieżącym.

Michał Sambor

DOMY Z PLASTYKU

Bohaterowie Żeromskiego marzyli o domach ze szkła. Marzenie to urzeczywistniło się tylko w skromnej mierze: w postaci wielkich okien, które stały się jedną z cech architektury naszych czasów. Jako materiał budowlany jednak szkło nie posiada szczególnych zalet — zalety takie ma natomiast, jeśli wierzyć głosom fachowców i prasy, plastyk.

W Edynburgu jest właśnie w budowie szkoła, która w znacznej mierze wykonana będzie z tego materiału, mianowicie z plastyku szczególnie trwałego. Robiony jest on z włókna drzewnego. Między jego podwójnymi pokładami znajdują się komórki, które mieścić mogą kable i mogą być wypełniane różnego rodzaju materiałami izolacyjnymi, zależnie od tego, czy chodzi o utrzymanie ciepła, czy też np. o nieprzenikanie hałasów.

Jak stwierdza jeden z komentatorów BBC Maurice Lindsay, drzwi i inne części budynków są prefabrykowane w jednej z fabryk w Kencie i wykonywane również z plastyku. Do części ścian używana jest jednak nadal cegła. Plastyk jest do wyboru w różnych kolorach; z chwilą gdy został użyty nie wymaga już nigdy malowania. Nie jest on zapalny, ani też dostępny dla robactwa.

Początkowo materiał ten używany był w czasie wojny dla sporządzania przepierzeń na statkach. Okazało się później, że posługiwać się nim można także przy cięższych konstrukcjach. Używany był już wielokrotnie przy różnych budowlach w Anglii, jak dotąd jednak szkoła edynburska, o której była mowa, stanowi najobszerniejszy na terenie Wielkiej Brytanii gmach z plastyku.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 6 grudnia 1953.

O WSPÓŁTWÓRCACH KSIĄŻEK

Korespondencja w sprawie wydawanych książek, a zwłaszcza korespondencja w sprawie „Biblioteki Polskiej" w ciągu ubiegłego roku była bardzo obfita, utworzyłaby sama kilka obszernych tomów. Chodzi przy tym o korespondencję nie handlową, ale zawierającą opinie, uwagi i porady. W przeważającej liczbie wypadków były to listy dla wydawnictwa bardzo przychylne i serdeczne, podkreślające potrzebę i doniosłość wydawania książek.

Była jednak pewna ilość listów krytycznych oraz trochę takich, które pisano żółcią, a nie w zrównoważeniu. Jest pewien typ takich odbiorców, którzy jak najskrupulatniej zamawiają każdą książkę, ale przy każdej nie mogą się powstrzymać od zrzędzenia i grymasów. Jesteśmy wdzięczni i za to, bo i te zrzędzenia mają również swój wpływ na usuwanie braków.

Znajdują się wszakże w tych listach i takie uwagi, które są z gruntu niesłuszne i których nie można zostawić bez odpowiedzi. W jednym z listów tegorocznych, które dotyczyły „Biblioteki Polskiej", znalazł się taki passus:

„Uważam — pisze zgryźliwiec — że w II tomie „Biblioteki Polskiej" niepotrzebnie umieszczono nazwiska: składaczy, powielaczy, drukarzy itp. itp., niemal że nie korektorów. Wygląda to całkiem niepoważnie, a poza tym: „Osła imię wszędzie słynie".

Hola, panie zgryźliwcze, czy to trochę nie za zamaszyście! Zaiste, należy się zastanowić, kto tu zasługuje na epitet z cytowanego przysłowia. Z całą pewnością nie składacze, powielacze i korektorzy. Jedyną korzyścią z tego niemądrego listu jest okazja, jaką on daje, aby o tych rzeczach powiedzieć prawdę tak, jak ona wygląda. A prawda jest właśnie wręcz przeciwna od twierdzeń listu, któryśmy zacytowali.

Naprzód trzeba by powiedzieć, że wydanie książki, książki nowej a nie przedruku (choć i przedruk nastręcza wiele kłopotów) jest sprawą wymagającą mnóstwa skomplikowanych zabiegów i wysiłku niejednego człowieka. Czytelnik, który bierze do ręki gotową książkę, nie zdaje sobie sprawy z długich tygodni i miesięcy pracy bardzo wielu osób, pracy, która została wykonana, aby książka mogła się ukazać.

Z trzech głównych czynników, tworzących książkę w sensie tylko materialnym tego słowa, t.j. autora, przygotowywaczy książki do druku (a chodzi tu o kilka osób: adiustatora, grafika technicznego, rysownika i właśnie korektora także!) oraz drukarza — każdy z tych trzech czynników — mimo działania w różnych poziomach — jest elementem tak istotnym i tak ważnym, że przy braku któregoś z nich nie byłoby w ogóle książki. Co więcej, stopień doskonałości tych czynników wpływa na wartość (każdy w odniesieniu do innego jej aspektu) wydawanej książki.

Dlaczegóż tedy nie miałyby być ujawnione na książkach nazwiska tych osób, które przyczyniły się do tego, że tekst autora znalazł oprawę lepszą, estetyczniejszą i bardziej opracowaną? Tym więcej, że owa „lepszość" zależy wyłącznie od wysiłku, podwojenia sprawności, nieoszczędzania czasu i oddania się sprawie każdego ze współtwórców książek.

Jest tu jeszcze jedna sprawa, która wymaga zaznaczenia. To sprawa wydawania książek na emigracji. Z bardzo różnych przyczyn, których tu nie ma możności rozwijać, wydawanie polskich książek w warunkach emigracyjnych jest szczególnie trudne. Dość często się słyszy pretensje i zarzuty, zaczynające się od słów: „A bo książki w dwudziestoleciu były...", „A bo książki angielskie są..." No tak, książki w dwudziestoleciu były tak piękne i książki angielskie są tak doskonałe, ponieważ i te i tamte powstawały w warunkach normalnych. Książki emigracyjne mają swoje braki, ponieważ powstają w warunkach utrudnionych.

Jeśli tedy w tak utrudnionych warunkach powstają książki i wyglądają coraz lepiej — to jest to zasługą tylko tych, którzy nad nimi pracują. Chcę tu zwrócić uwagę na drukarzy. Są oni w moim pojęciu rzeczywistymi współtwórcami książek. W naszym wypadku pracuje ta garstka ludzi w warunkach bardzo niewygodnych, w ciasnym pomieszczeniu, bez nowoczesnych usprawnień. Ci ludzie w ciągu bieżącego roku, nie licząc pism i książek wydawanych dla obcych nakładców, wykonali czy kończą wykonywać — około 30 książek Katolickiego Ośrodka Wydawniczego. Nie w kij dmuchał, łaskawy panie zgryźliwcze!

Wiem o tym dobrze, że przed niejednym z drukarzy książek „Veritasu" stawała w ciągu ubiegłych lat okazja przejścia do różnych gałęzi przemysłu i poprawienia sobie, być może, bytu. Pozostają jednak wytrwale w ciasnym „mews'ie" Paddingtonu, skąd idzie w świat szara książka, ładunek bojowy w tej najdziwniejszej wojnie, jaka się rozszalała nad światem. W wojnie o zwycięstwo prawdziwego ładu, o przeżycie nowoczesnego potopu, o nieziszczenie się planów wroga, o utrzymanie wiary i polskiej mowy tej cząstki narodu, która nie z własnej woli rozsypała się po świecie.

Tego patetycznego stwierdzenia głośno się nie wymienia, ani nie dyskutuje, ale wśród nas ono niewątpliwie jest. Jestem pewien, że takie właśnie myśli snują się po głowie tych byłych żołnierzy ze wszystkich kampanii polskich, ze wszystkich łagrów, obozów koncentracyjnych i ze wszystkich polskich bied, gdy pozornie w trybie najzupełniej cywilnym, handlowym, czy zarobkowym pochylają się nad kasztami czcionek, linotypów, czy podklejaniem arkuszy dla maszyn płaskich. To właśnie te myśli pozwalają im z pogodą i takim serdecznym koleżeństwem sprostać nerwowemu tempu ukazujących się książek, różnym brakom, niedostatkom i nadliczbie szarych godzin pracy.

Był w czasie wojny taki zwyczaj, że w fabrykach amunicji wypisywano na produkowanych nabojach różne inskrypcje i nazwiska. O ileż piękniejszy jest nabój, jaki tworzy sobą książka. Biegnie ona torami bliskich i dalekich punktów kolportażowych, aby utkwić w ludzkim sercu, ale nie by je zniszczyć, lecz by je rozszerzyć, powiększyć i umocnić. Czyż naprawdę to tak bardzo pan szkodzi, panie mantyko, że na skrzydłach tego naboju drobniutkim drukiem wytłoczone jest nazwisko jego współtwórcy? I czy to jest tak nie na miejscu, że po wielu dziesiątkach lat ktoś pochylony nad stosem w bibliotece wolnej już i zwycięskiej Polski odczyta, że tę książkę najliczniejszej polskiej emigracji składał taki a taki zecer. Czy pan naprawdę, naprawdę nie rozumie, że i to także w jakimś sensie trafia w historię?

Gdy przyjdziesz do drukarni, szanowny nasz korespondencie, pewnie wiele rzeczy nie będzie ci się podobało (bo „ mienie za złe" jest twoim powołaniem życiowym). I to, że jest tak ciasna i to, że jest tak niepodobna do drukarń przedwojennej Polski albo bogatej Anglii i to, że przeciążony pracą kierownik nie będzie miał dla ciebie wiele czasu na pogawędkę i wysłuchanie zbawiennych rad oraz pouczeń. I w ogóle wszystko właściwie będzie złe.

Jeśliś jest jednak nie tylko mantyką, ale i żywym człowiekiem, to znalazłszy tego wieczoru chwilę czasu na myślenie — po cichu, tylko dla siebie i bez konieczności przyznania się do własnego błędu — przyznasz to jedno:

Że przez mózg, serce i ręce tego kierownika drukarni oraz gromadzonych wokół niego ludzi, przez ten zespół ożywiony jedną myślą, przechodzi impuls o wielkiej sile, który sprawia, że polskie dziecko zgubione gdzieś daleko w obcej ludzkiej pustaci pod wieczorną lampą w swojej to mowie duka słowa.

J. K.

CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ

Korpus dyplomatyczny przy Stolicy Apostolskiej złożył protest przeciw aresztowaniu Kard. Wyszyńskiego

Dzisiaj rano, w czwartek, Namiestnik Chrystusowy Pius XII przyjął, w Castel Gandolfo, na uroczystej audiencji Szefów Misyj Korpusu Dyplomatycznego akredytowanych obecnie przy Stolicy Apostolskiej — wraz z personelem dyplomatycznym: radcami, radcami kanonicznymi, sekretarzami odnośnych reprezentacyj — którzy zechcieli zamanifestować, także w formie zbiorowej, swe pełne oddanie, solidaryzowanie się z głębokim bólem Jego Świątobliwości z powodu udręczeń zadanych J. Em. Kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu, Arcybiskupowi Gniezna i Warszawy.

Audiencja odbyła się w sali Konsystorza, gdzie, nieco przed godziną 9.30 zgromadzili się Ich Ekscelencje ambasadorowie Polski, Irlandii, Francji, Portugalii, Hiszpanii, Argentyny, Austrii, Peru, Włoch, Kolumbii, Haiti, Chile, Boliwii, Ekwadoru, Belgii, Brazylii, Libanu; Ich Ekscelencje ministrowie San Marino, Litwy, suwerennego Zakonu Maltańskiego, Holandii, Costa Rica, Urugwaju, Panamy, Indonezji, Egiptu, Japonii, Syrii, chargés d'affaires Chin, Kuby, Wenezueli, Wielkiej Brytanii, Salwadoru. Radca ambasady rzeczypospolitej Dominikańskiej przybył w zastępstwie niedysponowanego ambasadora.

Ministrowie Nikaraguy i Liberii, nieobecni z powodu choroby, i ambasador Filipin i minister Monaco, którzy również nie mogli przybyć, przysłali telegramy przyłączając się do protestu.

Na audiencji byli obecni Ich Ekscelencje monsignorzy Domenico Tardini i Giovanni Battista Montini, pro-sekretarze stanu, Antonio Samoré, arcybiskup tytularny Tirnovo, sekretarz Św. Kongregacji Nadzwyczajnych Spraw Kościelnych, Carlo Grano i Angelo Dell'Acqua, sostytuci Sekretariatu Stanu Jego Świątobliwości.

Ojciec św., który był ubrany w rocchetto i mozzetta, przybył do sali ze świtą składającą się z członków Tajnej Antykamery Kościelnej i Świeckiej z J. E. mons. Federico Callori di Vignale na czele. Zasiadłszy na tronie Papież wysłuchał pełnego oddania adresu hołdowniczego, odczytanego, w imieniu wszystkich kolegów, przez J. E. dra Joseph Patrick Walshe, ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Irlandii.

W dostojnych słowach ambasador, podziękowawszy za przywilej audiencji, przypomniał smutne położenie Kościoła katolickiego w tylu krajach i wyraził, w imieniu całego Korpusu Dyplomatycznego, najwyższy udział w bólu Namiestnika Chrystusowego z powodu takiego stanu rzeczy, a zwłaszcza z powodu gwałtu na osobie J. Em. Kardynała Wyszyńskiego.

Wypowiedziawszy żal z powodu naruszenia w ten sposób najświętszych praw człowieka, ambasador dał wyraz pragnieniu, ażeby odpowiedzialni za czyny tak bolesne mogli się opamiętać i zrozumieć, że jedyną prawdziwą drogą ku pokojowi jest poszanowanie wolności religijnej i świętego charakteru duszy ludzkiej.

Na ten dostojny adres Ojciec św. raczył odpowiedzieć pełnym powagi następującym przemówieniem:

Panie Ambasadorze!

Od chwili, gdy zaszły smutne wydarzenia, które wywołały obecne Panów démarche, ze wszech stron napłynęły do Nas i jeszcze napływają dowody solidarności, czego przyczyny co dopiero w kilku słowach ujął Pan i zestawił. Toteż z wielkim wzruszeniem przyjmujemy Pana tutaj wraz z dostojnymi członkami Korpusu Dyplomatycznego, akredytowanego przy Nas, którego Pan jest upoważnionym wyrazicielem i dziękujemy Panu, że zechciał, w tych okolicznościach, przynieść Nam cenną pociechę.

Udręczenia zadane Najdostojniejszemu Kardynałowi Wyszyńskiemu otwierają w Naszym sercu nową ranę na widok nowego — po tylu innych — etapu na drodze krzyżowej, po której od wielu lat kroczy dzielny naród polski. W ciągu bogatych w doniosłe fakty dziejów, które zawierają wielką liczbę kart jaśniejących najczystszym heroizmem, miał on bardzo często sposobność wykazać, z jakim zapałem przywiązał się do wiary przyjętej prawie tysiąc lat temu, w momencie, gdy zaczynał zdobywać własną świadomość, wiary, od której nic odtąd nie potrafiło go oderwać. Uzasadnia to doświadczenie wieków: prawdziwe przekonania religijne i miłość ojczyzny docierają do duszy ludzkiej najgłębiej, przenikają jej najtajniejsze zakątki i zaliczają się do jej dóbr najdroższych. Bynajmniej nie przeciwstawiając się sobie ani nawet nie krępując się wzajemnie, obydwa te uczucia czerpią z obopólnego wspierania się nieoczekiwaną moc. Czyż nie odpowiadają one zresztą wymaganiom najbardziej imperatywnym i najbardziej właściwym człowiekowi, któremu zapewniają doskonalenie się i harmonijny wzrost, indywidualny czy zbiorowy, w poważaniu dla prawowitej władzy i prawa międzynarodowego?

Z miłością swego kraju naród polski łączył zawsze niezachwianą wierność dla Osoby Namiestnika Chrystusowego i znajduje w niej siłę, która go wspiera w mężnej obronie własnego istnienia. Przypomnieliśmy o tym przedstawicielom armii polskiej, którzy, w 1944, przyszli w imieniu swych współziomków, by dać wyraz synowskiego hołdu Polski semper fidelis. Powtórzyliśmy to w Naszym liście z 1 września 1951 do Episkopatu i Narodu polskiego i dzisiaj, jak wówczas, wywołujemy, z zapałem, zasępione teraz przez ból i niepokój wspomnienie rozmowy, w czasie której Arcybiskup Gniezna i Warszawy powtarzał Nam o niewzruszonej stałości Polski w tradycji, która ją łączy ze Stolicą Apostolską.

Nikogo to nie zaskoczy, że ten, kto sobie wziął za cel utrzymanie najbardziej nietykalnych wartości swego ludu, staje się główną ofiarą tych, którzy spodziewają się, uderzając w głowę, zadać decydujący cios, jaki położyłby koniec zaciętemu oporowi.

Dlatego z wdzięcznością przyjmujemy protest Panów przeciw aktowi, który narusza nie tylko prawa jednego człowieka, lecz całego narodu i który zmierza do wykorzenienia żywotnych przekonań z jego sumienia. Któż by więc nie odczuł, że i w niego godzi to ponowne wystąpienie przeciw godności ludzkiej? Państwa, które Panowie reprezentujecie, troszczą się o ochronę praw nie podlegających przedawnieniu, które jedynie umożliwiają życie społeczne, godne tego miana. Moralnego poparcia tych państw — jesteśmy tego pewni — nie zabraknie do podtrzymania i dodania otuchy tym, którzy znoszą mężnie tak groźne zamachy na ich wolność religijną i polityczną i którzy znajdą w pomocy tych państw nowe i potężne źródła nadziei.

Wielkość obecnego zła nie powinna odebrac nikomu ufności w lepszą przyszłość. Prawda i sprawiedliwość nie są czczymi pojęciami. Mają one moc od samego Boga Najwyższego, który występuje jako ich poręczyciel, stanowi się ich obrońcą i, wbrew pozorom, już teraz wlewa w serca swych dzieci pewność końcowego triumfu pokoju przy wzajemnym szacunku narodów i we wspaniałomyślnej zgodzie płynącej z dobrej woli. Oby Wszechmocny Bóg zezwolił Panom i Ich krajom ujrzeć świt tego dnia, którego wszyscy pragną i za który dzisiaj wielu nie waha się ofiarować swych cierpień i swego życia.

Jego Świątobliwość udzielił następnie Błogosławieństwa Apostolskiego. Po czym zszedł z tronu i rozmawiał z poszczególnymi szefami misyj dyplomatycznych. W końcu, wśród ponownego hołdu wszystkich zebranych, opuścił salę.

W ten sposób zakończyła się uroczysta audiencja, pamiętna przez to, czego była dobitnym zaznaczeniem.

(Tłumaczenie z „L'Osservatore Romano" z piątku 20 listopada 1953 r.)

Po łepkach

O nienapisanych recenzjach

CZYTELNICY znają tylko takie czasopisma, jakie idą w świat spod prasy drukarskiej. Redaktorzy uważają najczęściej pisma, które dochodzą do czytelników, za kompromis między dobrym a najlepszym, żeby nie powiedzieć między złym a dobrym. Każdy numer pisma w założeniu redaktora jest zazwyczaj inny od tego, jaki wychodzi. Dlatego tak smutno jest redaktorom czytać i wysłuchiwać skarg na ich pisma. Doskonale bowiem wiedzą, że skargi te są przeważnie słuszne. Podobnie niechętnie wysłuchuje ubogi człowiek uwag, że ma łatę na ubraniu, sam dobrze o tym wiedząc.

Między redagowaniem pisma a łataniem ubrania jest zresztą znaczne podobieństwo. Numer w założeniu idealny, z braku właściwego materiału, trzeba po prostu łatać. Nie chodzi tu, rzecz jasna, o węże morskie i tzw. michałki, gdyż to już jest podrzędniejszy szczebel dziennikarstwa. Natomiast smutek redaktorów ma swe niewysychające źródło w stwierdzaniu różnicy pomiędzy zamiarem a wykonaniem, pomiędzy jakością artykułów planowanych i ogłoszonych, pomiędzy koncepcją numeru pisma a jego ostatecznym wyglądem.

To ŻYCIE, które nasi łaskawi Czytelnicy przeglądali w ciągu lat ubiegłych, odbiegało wcale często od tego, które tydzień po tygodniu planowała redakcja. Idealne ŻYCIE powinno wyglądać inaczej. Każdy czytelnik posiada oczywiście swój własny wzór idealnego pisma. Quot capita, tot sententiae. Redaktorzy czasopism piszą najpiękniejsze artykuły na temat swoich własnych pism.

Jest w tym zresztą poważne niebezpieczeństwo, zupełnie innej natury niż pycha. Człowiek przywiązuje się do swojego dzieła, posiada doń stosunek uczuciowy, ale jeszcze bardziej przywiązuje się do swej wizji. Wszyscy fanatycy świata bronią nie rzeczywistości, lecz wizji. Za wizję ludzie gotowi są iść w ogień. Obrona istniejących wartości mniej już jest powabna. Do jakiego stopnia człowiek przywiązuje się do swych wizji, świadczą reakcje czytelnicze. Ludzie obcujący z książkami lub z dziełami sztuki, mają w sobie zawsze ton wyższości i pewności, iż odmienni są od swojego otoczenia. Wydają się sami sobie lepsi, gdyż zawarli przyjaźń z dziełem sztuki. Podobna sprawa jest z autorami i redaktorami. Widzą swoje dzieła lepszymi, niż one są w rzeczywistości, ponieważ żyją ich wizją, ich formą zamierzoną, idealną.

Zamiarem niniejszego felietonu jest ukazać jedną z dziur w ŻYCIU, którą wycieka ideał dobrego pisma. Jest to dział recenzji książek. Czasopisma kulturalne powinny przynosić **przede wszystkim** stałe i szybkie omówienia nowych książek, czego ŻYCIE w zadawalający sposób nie czyni.

Przyczyn tego stanu rzeczy jest sporo, ale najważniejszą przeszkodą jest wizja dobrego pisma. Redakcji się bowiem wydaje, iż lepiej nie drukować wcale, niż drukować byle co. Polskie podejście do książki jest nadzwyczaj poważne. Na Zachodzie książka od dawna przestała być zjawiskiem historycznym, a autor kapłanem. Polacy są wytrwale wierni staropolskiemu przysłowiu: „Musi to być prawda, bo wydrukowano". Autor polski natychmiast po ogłoszeniu pierwszej książeczki ogląda się za miejscem na Skałce. Toteż pisanie recenzji o polskich książkach wymaga szczególnej odpowiedzialności wobec autora i wobec czytelników. Zarówno bowiem autorzy, jak i ogromna ilość czytelników uważają każdą książkę polską za arcydzieło. Ujemna opinia krytyka o książce czyni mu z miejsca licznych wrogów. Autor skrytykowanej książki o niczym więcej nie marzy po nocach, jak o sposobności rewanżu. Tymczasem dobre książki nie rodzą się na kamieniu.

A te dobre książki wymagają znowu omówienia starannego i uczciwego. ŻYCIE stara się być wierne głoszonym przez siebie zasadom. Stroni więc od recenzji zbywających, schlebiających, zakupionych i recenzji spod dzioba papugi, polegających na wypisywaniu efektownych słownikowo a nic z książką nie mających wspólnego frazesów.

— Dobrze — powie Czytelnik.— Więc przynajmniej informujcie!

— Zgoda — odpowiadamy. — Od Nowego Roku ŻYCIE zamierza (proszę zauważyć: zamierza) wprowadzić stały dział informacyjny o książkach polskich w Kraju i na emigracji oraz o książkach obcych. Niezależnie od tego ogłaszać będziemy obszerniejsze omówienia książek wybitnych.

Obowiązuje nas także przeszłość. Toteż w miarę możliwości, pragniemy omówić sporą bibliotekę dzieł, których recenzje dotąd nie pojawiły się na łamach ŻYCIA.

Narosło zaś tych długów niemało. Oto piękna księga arcybiskupa Józefa Gawliny „Z wojny i z wygnania", której zawartość idzie o pierwszeństwo z estetyką wydania, księga, którą się czyta jak dzieje wędrówki naszego narodu przez pustynię wygnania.

Dobra recenzja na pewno wpłynęłaby na poczytność mądrej książki świetnego mariologa o. Bernadot o „Matce Boskiej w naszym życiu". Bo dobra recenzja, to zarazem przebicie książce drogi do czytelnika.

Spodziewamy się niebawem zamieścić omówienie światowej rangi dzieł z zakresu logiki o. I. M. Bocheńskiego i prof. J. Łukasiewicza.

Jakże wdzięczny do omówienia jest akademicki podręcznik „Kursu dziejów porozbiorowych Polski" Mariana Kukiela, szczególnie bliski emigrantom, bo wypełniają go w dużej mierze dzieje emigracji poprzednich! Wartość wszakże recenzji książki naukowej polega na wszechstronnym opukaniu jej piórem fachowca. Nie łatwo więc jest omówić fundamentalne dwa tomy dziejów „Polskich Sił Zbrojnych w drugiej wojnie światowej", przedzierając się przez gąszcz zawartych w nich faktów i sprzeczność opinii.

Surowa krytyka „Ostatniego raportu" Józefa Becka leży w naszej tece. Staramy się o jej zbalansowanie innym głosem. Czeka na swą kolej w tece omówienie „Polityki Olszowskiego" Jędrzeja Giertycha. Rzetelnego studium wojskowego wymaga praca gen. Władysława Andersa o „Klęsce Hitlera w Rosji".

Pierwszorzędne materiały do najnowszej historii Polski wnoszą wydane w ciągu ostatnich lat a nieomówione przez nas pamiętniki: Józefa Rokickiego „Blaski i cienie bohaterskiego pięciolecia" oraz świadectwa z Rosji: Józefa Czapskiego „Na nieludzkiej ziemi", Zbigniewa Stypułkowskiego „W zawierusze dziejowej", St. Skrzypka „Rosja jaką widziałem", wreszcie Tadeusza Witlina „Diabeł w raju". Wołają o recenzenta zeszyty krajowe „Kultury".

Dalej idzie bogaty dział publicystyki: wznowione wydanie „Myśli nowoczesnego Polaka" Romana Dmowskiego, Zdzisława Stahla „System Dmowskiego wczoraj i dziś", polski przekład James Burnhama książki „Bierny opór czy wyzwolenie" i głośna w świecie zachodnim rzecz Czesława Miłosza „Zniewolony umysł". Nie było nawet dotąd w ŻYCIU recenzji książki Oskara Haleckiego o „Piusie XII — papieżu pokoju".

Na półce beletrystycznej czekają na recenzentów „Ziele na kraterze" Melchiora Wańkowicza, „Transatlantyk" Witolda Gombrowicza, „Błogosławiona wina" Zofii Kossak, „Sprawa Józefa Mosta" Herminii Naglerowej, „Paryż" Tymona Terleckiego, „Tatry" Ferdynanda Goetla, „Pani Sapowska" Wacława Grubińskiego, „Turyści z bocianich gniazd" Czesława Straszewicza, bodajże najwybitniejsza książka polska w r. 1953, „Stanisław August" Stanisława Mackiewicza, polski przekład „Roku 1984" Orwella, powieść angielska Jerzego Pietrkiewicza „The Knotted Cord" i francuska Czesława Miłosza „La prise du pouvoir".

Nie lepiej jest z tomikami poetyckimi, a raczej gorzej, gdyż nikt tak nie pragnie recenzji, jak poeci. Wyszło tych tomików w ostatnich latach niemało: Mariana Czuchnowskiego „Pola minowe", „Rozłupany przez perłę", „Motyl i zakonnica", Jerzego Dołęgi Kowalewskiego „Rozprawy poetyckie", Czesława Miłosza „Światło dzienne", Henryka Mirzwińskiego „Etiudy", Bronisława Przyłuskiego „Strofy o malarstwie", Józefy Radzymińskiej „Dzika perła" i „Opowieść o cudzoziemcach", tomy zbiorowe „Najwybitniejsi poeci emigracji współczesnej", „Wiersze i pieśni Powstania Warszawskiego", „Liryka szwedzka" w przekładach Łukasza Winiarskiego.

Na osobne i dokładne omówienie czeka też dopiero co wydana „Bibliografia druków polskich" Janiny Zabielskiej.

A więc rejestr spory. Wstępując w przyszłość dźwigamy ze sobą niezałatwioną przeszłość. Jest to bezwątpienia niedogodne, ale również i nie pozbawione uroku. Człowiek lubi poznawać świat, ale lubi przy tym mieć świadomość, że cały świat jest niepoznawalny. Lubi gromadzić biblioteki, ale pragnie mieć w nich książki, które przeczyta dopiero w przyszłości. Tak tedy i czytelnicy czasopism są zapewne radzi, że nie wszystko od razu znajdują, że czekają ich jeszcze niespodzianki. Może i dla autorów pewną pociechą są obok napisanych recenzje nienapisane.

O to właśnie w tym felietonie chodziło: o obronę nienapisanej recenzji. Czyli o obronę własną.

J. B.

ODCZYT KS. KAN. BEŁCHA

Koło Rel. Rycerskie N. Maryi Panny Zwycięskiej komunikuje, że w piątek, dnia 18 grudnia br., o godzinie 7.30 zostanie wygłoszony w Domu Kombatanta w Londynie przy 18/20, Queens Gate Terrace, S.W.7 drugi odczyt ks. kan. St. Bełcha z cyklu „De re militari" na temat „Męstwo żołnierza".

ZGON KALMANA. Słynny kompozytor operetek Emeryk Kalman zmarł na atak serca w Paryżu w wieku lat 71. Twórczość Kalmana wyróżniała się wielkim bogactwem melodii i zjednała mu jedno z czołowych miejsc w lekkiej muzyce w ogóle. Najbardziej popularnymi z jego operetek były „Księżniczka czardasza" i „Hrabina Marica". Nie ustał w pracy do końca; na kilka dni przed śmiercią ukończył nową operetkę: „Arizona Lady".

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno-Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12, Praed Mews, London, W. 2. England. Telefony: Redakcja i Administracja: AMBassador 6879. . Drukarnia: PADdington 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godz. 3.30 do 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi miesięcznie 4 szyl. 6d. kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szyl. WPŁATY: a) **w krajach bloku szterlingowego:** — Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) **w krajach bloku dolarowego:** — International Money Orderem lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) **we wszystkich innych krajach:** — do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £ 1.0.0, w tekście — 50 % drożej, na stronie tytułowej — 100 % drożej. PRZEDSTAWICIELSTWA i CENA PRENUMERATY W RÓŻNYCH KRAJACH: ARGENTYNA: Przedstawiciel — **„Libreria Polaca"**, Av. Leandro N. Alem, 641, Buenos Aires. AUSTRALIA: Przedstawiciele: **„Vistula" (Australia) Pty. Ltd.**, 77, Pitt Street, Sydney oraz **„Społem"**, 85, Wattle Avenue, Royal Park, Adelaide, S. A.; BELGIA: Przedstawiciel — **E. Kulakowska**, 101, Rue Auguste Lambiotte, Bruxelles. Prenumerata kwart. — 80 frs. BRAZYLIA: Przedstawiciel — Z. Kietlińska, Av. Batel 1514. Curitiba, Parana. FRANCJA: Przedstawiciel Generalny — **„Libella"** Librairie, 12, Rue St. Louis-en-l'Ile, Paris IV. Prenumerata kwart. 540 frs. HOLANDIA: Przedstawiciel — **P.M.K.**, Schorsmolenstraat, 9. Breda. KANADA: Przedstawiciele — **Canadian Mosaic Publishers Suite**, 1, Western Ave., Montreal 6 oraz **International Book Service**, 220, Queen Street W., Toronto i **„Radegast"**, 570, Aberdeen Ave., Winnipeg, Man.; Prenumerata kwartalna $ 2.00. NIEMCY Przedstawiciele: **S. Mikiciuk**, Seehammerstr. 4, Bar. 16 B/2 (13 B), München 54 oraz **„Informacja Prasowa"** — Postfach 86 (23) Quackenbrück. Prenumerata kwartalna 8 RM.; NORWEGIA: Przedstawiciel: **B. Łubiński**, Fagerturveien 14, Bestun, ved Oslo. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: **„Gdyf Publications"** — 615 Henry Street, Utica N.Y. oraz **M. Kijowski** — 13171 McDougall, Detroit 12, Mich. oraz **J. Stojanowska**, 83, East 22nd Street, Bayonne, N. Jersey, oraz **„Pomoc" — Export Import** — 761, Filimore Ave. Buffalo 12, N.Y. Prenumerata kwartalna $ 2.00. SZWAJCARIA: **Mgr. A. Bocheński**, Case Postale 19, Fribourg 2. Prenumerata kwartalna Frs. 5.00. SZWECJA: Przedstawiciel: **Mgr B. Kurowski** — Lund, Revigegatan 13 B. Prenumerata kwartalna 10 Kr. WŁOCHY: Przedstawiciel: **Mme Z. Bulhak-Jelska** — via Salaria 300 C, Roma.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel.: PAD 9784.